

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Nr 30 (779)

27 lipca 1975r.

CENA

2 zł









# NEHEMIASZ

Dokumenty odnoszące się do odbudowy Jerozolimy po niewoli babilońskiej wspominają o dwóch wybitnych osobowościach, które zdecydowały o podniesieniu poziomu materialnego i moralnego narodu wybranego. Byli to Ezdrasz i Nehemiasz.

Nehemiasz urodzony na obczyźnie zrobił karierę na dworze królewskim w Suzie, otrzymując stanowisko podczaszatego króla Arteksersesa I. Księga Nehemiasza wspomina, że bezpośredni wpływ na decyzję powrotu do kraju ojczystego wywarła na Nehemiaszu wiadomość o smutnych warunkach w jakich znalazła się Jerozolima i cała społeczność izraelska.

Jako zaufany króla, Nehemiasz znalazł drogę do serca swego pana i dlatego bez większych trudności uzyskał zezwolenie na podjęcie odbudowy miasta Jeruzalem. Artekserses I mianował go namiestnikiem Judei, dał eskortę, która miała bronić karawanę w czasie podróży, a ponadto nakazał swoim zarządcom dostarczyć odpowiednie materiały na budowę.

## ODBUDOWA MURÓW JEROZOLIMY

Znalazłszy się w Jerozolimie Nehemiasz zachował w tajemnicy istotne cele swej misji. Jako doskonały dyplomata zdawał sobie sprawę, że przedwczesne ujawnienie planów odbudowy miasta mogło wywołać intrygi ze strony szejków plemion sąsiadujących z Judea.

„Wtedy wybrałem się nocą; ja i niewielu mężów ze mną — a nikomu nie wyjawiałem do jakiego dzieła na korzyść Jerozolimy Bóg mój mnie pobudził; i miałem ze sobą tylko to zwierzę, na którym jechałem. Wyruszyłem nocą i badałem mury Jerozolimy, które miały wylomy, a bramy jej strawione były ogniem. Lecz zwierzchnicy nie wiedzieli dokąd poszedłem i co zamierzałem zrobić” (Neh. 2, 11-16.)

Inspekcja techniczna dokonana nocą pozwoliła na dokładne opracowanie planów odbudowy murów. Nehemiasz działał z jak największą energią, wykorzystując zapał jaki wśród współrodaków wywołała wieść o odbudowie murów, zaś przeciwników chciał postawić przed faktem dokonanym, uniemożliwiając im podjęcie działań wojennych. Na zwołanym zgromadzeniu starszych Nehemiasz przemówił tymi słowami:

„Widzicie nędzę w jakiej się znajdujemy; Jerozolima jest spustoszona, a bramy jej są spalone ogniem. Nuże! Odbudujmy mur Jerozolimy, abyśmy nie byli nadal pośmiewiskiem” (Neh. 2, 17).

Każdy odcinek muru powierzony był jednej grupie budowniczych. Odcinków tych było czterdzieści dwa. Roboty przeprowadzono w ciągu zaledwie pięćdziesięciu dwóch dni.

Wiadomość o odbudowywaniu murów miasta doszła do uszu czujnych przeciwników. Szejkowie okolicznych plemion ograniczyli się początkowo do szyderstw, kiedy jednak wznoszono bramy, wieże i wyrastały całe nowe odcinki murów uzbroili oddziały, by zmienić wpaść na teren robót i dokonać rzezi wśród budowniczych. Zamach ten nie udał się, gdyż Żydzi mieszkający na terenach, z których powoływano żołnierzy wyczuli niebezpieczeństwo i powiadomili o nim Nehemiasza. Robotnicy porzucili młoty i kielnie chwycili za oręż i obstawili zagrożone miejsca. Napastnicy nie zaatakowali.

„Odtąd tylko połowa moich ludzi zajęta była pracą, a druga połowa miała włócznie, tarcze, luki i pancerze. Dźwigający ciężar również byli uzbrojeni: jedną ręką wykonywało się pracę, a drugą trzymało oszczep. I co do murarzy, to każdy z murarzy mając swój miecz przypasany u boku, budował” (Neh. 4, 10-12).

Przeciwnicy uciekali się jeszcze do innych intryg, chcąc zwabić Nehemiasza poza miasto na „przyjacielskie” rozmowy, ale ten za każdym razem odmawiał.

Po ukończeniu odbudowy murów zorganizowano uroczystość poświęcenia z procesją.

„I na poświęcenie murów Jerozolimy odszukano Lewitów by ze wszystkich ich siedzib sprowadzić się do Jerozolimy na radosny obchód poświęcenia przy hymnach i grze na cymbałach, harfach i cytrach: „I wprowadziłem zwierzchników Judy przed mur i ustawiłem dwa wielkie chóry dziękczynne. Jeden szedł wzdłuż muru w prawo, a drugi w lewo... W owym dniu złożono znaczne ofiary i oni cieszyli się, gdyż Bóg dał im wielką radość; również żony i dzieci cieszyli się; a radość Jerozolimy słyszano z daleka” (Neh. 12, 27 n).

Dzieło odbudowy murów Jerozolimy miało niewątpliwie ogromne znaczenie dla bezpieczeństwa społeczności Judejskiej.

## Zaludnienie miasta

Dalsza działalność Nehemiasza koncentruje się nad zagadnieniem zaludnienia miasta.

„Miasto było ze wszech stron szerokie i wielkie, ale ludności w jego obrębie było mało i domy nie były zbudowane”. Nehemiasz postarał się o zaludnienie miasta. Prócz tych, którzy dobrowolnie osiedlili się w mieście, zobowiązano do przesiedlenia tych na których padł los ciagniony przez wszystkich obywateli. Dzięki napływowi ludności ilość mieszkańców „miasta Świętego” znacznie wzrosła. Zamieszkali w nim kapłani, Lewici, kupcy, robotnicy — wszystkie grupy zawodowe potrzebne do normalnego funkcjonowania stolicy.)

## Troska o przywrócenie sprawiedliwości

Z jeszcze większą wytrwałością walczył Nehemiasz o poprawę warunków życia biednych warstw społecznych. „I podniósł się wielki lament ludu i żon ich na braci żydowskich. Jedni mówili: Synów naszych i córki oddajemy w zastaw celem nabycia zboża, by jeść i żyć. A inni mówili: „Pola nasze i winnice nasze i domy nasze oddajemy w zastaw, celem nabycia zboża podczas głodu! Jeszcze inni mówili: „Na podatek królewski pożyczaliśmy pieniądze, obciążając nasze pola i winnice... I rozgniewałem się bardzo, gdyż usłyszałem ich lament i te słowa. Wtedy — po namyśle — wystąpiłem przeciw szlachcie i zwierzchnikom mówiąc do nich: — Wy nakładacie ciężar jeden na drugiego. I wyznaczyłem przeciw nim wielkie zgromadzenie i powiedziałem im: — My wedle możności wykupiliśmy braci swoich, Żydów zaprzędanych poganom; natomiast wy sprzedajecie braci swoich i oni zostają sprzedani nam”.

Oni zamilkli i nie znaleźli odpowiedzi. I dalej powiedziałem im: Nie jest dobre to co czynicie. Czy nie powinniście żyć w hojności Boga naszego, dia uniknięcia obelgi pogan, wrogów naszych? I ja, bracia moi i słudzy moi pożyczaliśmy im pieniądze i zboża. Darujmyż ten dług! Zwróćcież im natychmiast ich pola, winnice, ogrody oliwne i domy oraz darujcie udzieloną



Nehemiasz z przyjaciółmi pod murami Jerozolimy

im pożyczkę pieniędzy, zboża, wina i oliwy. A oni odpowiedzieli: Zwróćmy i od nich nie żądajmy nie będziemy. Tak uczynimy jak ty każesz... I lud dopełnił tej obietnicy” (Neh. 5, 1-13).

## Powitany powrót do Jerozolimy i naprawa życia religijnego

W roku 433 przed Chrystusem Nehemiasz powrócił na dwór królewski do Suzy. Mimo dwunastu lat nieobecności król nadal darzył go zaufaniem i życzliwością. Przebywając znów z dala od ojczyzny wielki patriota sercem i myślami był w Jerozolimie. Z wielką troską śledził to co dzieło się w kraju. W pewnym momencie wiadomości stały się niepokojące. Obawa, że dzieło dokonane za cenę ogromnego poświęcenia może być zniweczone skłoniła wielkiego reformatora do powrotu w strony ojczyste.

Wzniesione mury obronne stały nieknięte, nastąpiło jednak rozprężenie moralne i religijne ludności Jerozolimy. Najwyższy kapłan odstąpił bankierom duże pomieszczenie służące za skład przedmiotów liturgicznych świątyni. Świątynię opuściło wielu lewitów i urzędników. Nie przestrzegano dnia świętego. W szabat pracowano na roli i kupczono, dopuszczając się profanacji dnia świętego.

Wszystkie te nadużycia Nehemiasz zlikwidował z całą stanowczością. Dalsze losy odnowiciela narodu wybranego nie są znane. Ostatnie jego słowa: „Pomnij na mnie Boże mój za to dobro” streszczają niejako całe życie wypełnione pracą i trudem.

## Księga Nehemiasza zawsze aktualna

Odbudowa całej gospodarki narodowej Polski w okresie po II wojnie światowej w założeniach i sposobie realizacji przypomina to co czytamy w Księdze Nehemiasza. Wiele prawdy jest w powiedzeniu, że historia ciągle się powtarza.

Jak Izraelici z kielnią w jednej ręce, a z hronią w drugiej, odbudowywali swoje miasto — tak Polacy budując nową Ojczyznę trzymać musieli plugi i karahin. Dla dobra kraju dokonano migracji ludności na Ziemię Odzyskaną. Główny zaś nacisk położono na wprowadzenie sprawiedliwości społecznej.

Dla nas ludzi wierzących przykładem może być waga jaką Nehemiasz przywiązywał do odnowy życia religijnego. Świecenie dnia świętego przez powstrzymanie się od niekoniecznych prac i uczestniczenie w niedzielnej i świątecznej Mszy św. to na pewno ważny element życia religijnego. Systematyczne zwalnianie się od milego obowiązku uczestniczenia w niedzielnej Mszy św. jest drogą prowadzącą do niewiary.

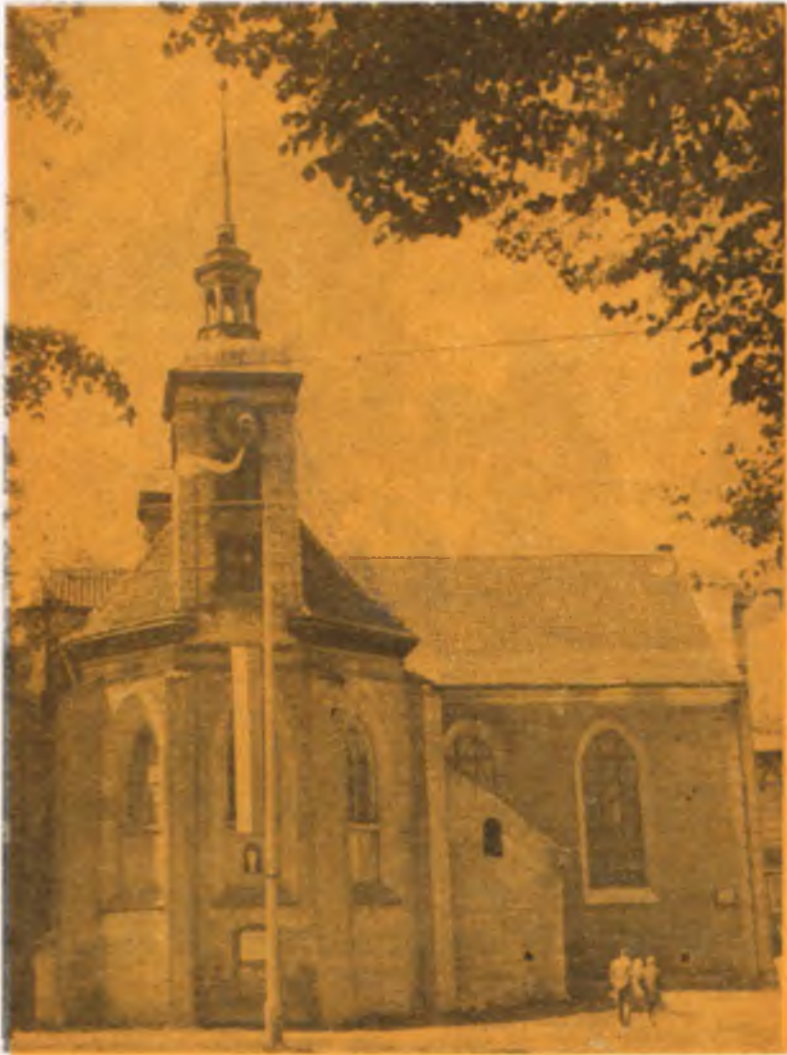
Parafianie z Bolesławia nie czytali prawdopodobnie Księgi Nehemiasza, a przecież w dniu 19.11.1975 r., kiedy w ciągu jednego dnia postawili ogrodzenie placu pod budowę zastępczego kościoła, tak bardzo podobni byli do tych z czasów Nehemiasza, którzy stawiali mury Jerozolimy. Entuzjaci pokonali zmarzniętą ziemię i przeciwników, którzy za wszelką cenę nie chcą dopuścić do budowy nowego kościoła. Stanęło ogrodzenie, wyrównano teren, postawiono barak gospodarczy, a niedługo przystąpi się już do wznoszenia murów świątyni.

Nehemiasz to nie tylko postać historyczna, ale wzór do naśladowania.

Ks. KAZIMIERZ FONFARA



# DZIĘKUJĄC BOGU ZA POKÓJ I WOLNOŚĆ



Kościół parafialny w Gdańsku

Trzydzieści lat. Tak. Wtedy był taki dzień. Radosny dla milionów ludzi na całym świecie. Był taki dzień, w którym po kilku latach strasznych zmagani wojennych ucichł naraz huk armat, jazgot karabinów maszynowych, świst padających bomb, przeraźliwy warkot nurkujących

samolotów. I naraz zapanaowała cisza. Cisza pokoju. Milczenie..., łyzy radości tych, co przeżyli.

Dziś wspominamy tamte dni. Dziś patrzymy na minionych trzydzieści lat z dumą, a zarazem wdzięcznością.

Dlaczego z dumą? Wtedy

nasi ojcowie, bracia, matki i siostry wracały do domów; do zniszczonych, zburzonych miast, spalonych wsi, zbombardowanych fabryk. zbeszczeszczonych kościołów. Wracali do ziemi ojczyściej, do ziemi ogołoconej ze wszystkiego. Wracali do ziemi zroszonej krwią bohaterów, do ziemi bogatej, aż nadto przebogatej w mogiły i krzyże.

A dziś? Dziś żyjemy pod znakiem wielkiego rozwoju przemysłu, nauki, techniki i kultury. Jedyne ślady tam-

lata i największy skarb każdego człowieka — własne życie. Zapłacili najwyższą cenę. A więc wolność okupiona krwią i życiem...

Ale ich krew, ich odwaga i poświęcenie nie poszły na marne. Dziś z dumą patrzymy na nasz rozwijający się, tętniący życiem kraj. Dziś trudno uwierzyć jest w to, że wszystko trzeba było zaczynać od nowa, od podstaw. Ile to kosztowało nakładu pracy, wysiłku i wyrzeczeń? Ile włożono w to środków i materialnych? Ile godzin



Ks. dziekan Marian Lewandowski w ciepłych słowach powitał uczestników nabożeństwa



Powitanie dostojnego gościa  
Ks. Biskupa Tadeusza R. Majewskiego

tych dni, to zdjęcia archiwalne, to pomniki, które głośnieją całemu światu, że nasza ziemia, której na imię Polska, to ziemia święta i nikt nie może jej bezkarnie deptać. Jedyne ślady tamtych dni, to cmentarze, a na nich szeregi mogił, niczym wojsko przygotowane do wspaniałej defilady. Tam, w tych mogiłach śpią snem wiecznym najlepsi synowie, najwspanialsze córki. Oddali Ojczyźnie to, co mieli najcenniejszego: zdrowie, siły, młode

przepracowano w ogólnospołecznym czynnie przy usuwaniu powojennych zniszczeń? Ile przeprowadzono najrozsądniejszych akcji, których celem była likwidacja ugorów i pogorzeliisk? A kto zmierzy optymizm, zapał, pracowitość i ofiarność tych ludzi?

Dziś patrzymy i podziwiamy potężne, nowoczesne kompleksy fabryk, wspaniałe, przestronne szkoły, coraz lepiej wyposażone szpitale, coraz wygodniejsze arterie drogowe i mosty, no-





W imieniu Wojewódzkiego Oddziału P.R.E. w Gdańsku przemawia Ks. infułat B. Szwarckopf

we bloki mieszkalne, ba — całe osiedla. A cały wachlarz osiągnąć w dziedzinie kultury, nauki i techniki, czyż nie jest powodem naszej dumy? Można by w tym miejscu kreślić długo obraz dorobku minionego trzydziestolecia i dlatego jesteśmy dumni z tego co osiągnęliśmy, co jest nasze, wspólne, co stanowi jeden wspólny dom, któremu na imię POLSKA.

Jesteśmy też wdzięczni. Przede wszystkim Najwyższemu Bogu i Panu naszemu. Wdzięczni za to, że możemy spokojnie modlić się i wypełniać wszystkie praktyki religijne. Wdzięczni za to, że coraz więcej i coraz częściej na naszych twarzach jawi się radość i uśmiech. Wdzięczni za to, że nasze piękne, wspaniałe dzieci i dorodna młodzież, mogą w spokoju przygotowywać się i dojrzewać do podjęcia w przyszłości tak samo wyjątkowego wysiłku zmierzającego do stworzenia jeszcze lepszych warunków bytowych. Wdzięczni za to, że możemy cieszyć się wolnością dzieci Bożych.

Dlatego też w naszych świątyniach ślemy korne modły, by Pan Niebios, który dotąd nam pomagał i błogosławił, który „zrzadzeniem

Swej Boskiej Opatrzności zsyłał na nasz naród zwycięstwa i dopuszczał nań klęski krwawe, dźwigał ku wyżynom niebios i uniział w otchłanie zwątpienia i trwogi” (prefacja) teraz, dziś i jutro, pozwolił nam żyć w pokoju, sprawiedliwości i miłości.

Takie modły zanosiliśmy też w dniu 8 czerwca br. w świątyni polskokatolickiej w Gdańsku. W tym to bowiem dniu, staraniem Wojewódzkiego Oddziału Polskiej Rady Ekumenicznej, zostało odprawione uroczyste nabożeństwo dziękczynne. Wzięli w nim udział: ks. biskup Tadeusz MAJEWSKI — zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego i zarazem ordynariusz diecezji warszawskiej, ks. dziekan mgr Tomasz Wójtowicz z Warszawy, ks. dziekan Marian Lewandowski z Gdańska, ks. prob. Stefan Mościpan z Gdyni i ks. Bolesław Warzecha. Oddział Wojewódzki PRE reprezentowali: ks. infułat B. Szwarckopf z Kościoła Prawosławnego, brat S. Waszkiewicz ze Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego i brat Rendejko z Kościoła Metodystycznego.

Przybyłego na tę podniosłą uroczystość ks. biskupa T.



Uroczysta Msza św. z okazji XXX Rocznic Zwycięstwa celebrował Ks. Biskup Tadeusz R. Majewski

Majewskiego powitały przed kościołem: dzieci, młodzież, rada parafialna, przedstawicielki Towarzystwa Niewiast Adoracji Najświętszego Sakramentu oraz grupa zgromadzonych wiernych na czele ze swym proboszczem ks. dziekanem M. Lewandowskim. Dostojnemu Gościowi wręczono staropolskim zwyczajem chleb i wiązanki kwiatów.

Po powitaniu wszystkich uczestników nabożeństwa serdecznymi i ciepłymi słowami przez ks. M. Lewandowskiego, rozpoczęła się Msza Święta, którą celebrował ks. biskup T. Majewski. Przed tron Najwyższego popłynęły żarliwe modlitwy. „Wszechmogący i miłościwy Panie Boże, prosimy Cię pokornie, abyś Ojczyźnie naszej błogosławił i wspierał ją nieus-





Na zdj. od lewej: Ks. infułat B. Szwarckopf, Ks. Biskup Tadeusz R. Majewski, Ks. Stefan Mościpan, Ks. Bolesław Warzecha



Po Mszy św. przemówił od ołtarza Ks. Biskup Tadeusz R. Majewski

tannie Swym ramieniem, a nas pobudził, abyśmy żyjąc według nauki Syna Twego zbożną pracą budowali dobro całego narodu, ku większej chwale Twojej". Podniosła uroczystość. Jej splendor został podniesiony jeszcze bardziej przez śpiew pieśni religijnych w wykonaniu czterogłosowego chóru ze Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego.

Patrzyłem na skupione, rozmodlone twarze i słuchałem słów modlitwy jakie padały od ołtarza, gdzie celebrans powtarzał za psalmistą: „Aby spichrze nasze były pełne, we wszystkie płony; aby wyłomu nie było w murach albo wygnania, ani lamentu wśród naszych ulic” (Ps. 144, 13—14).

Myślami wybiegałem do dzielnych zastępów Mieszka i Chrobrego, do tych, co nad Odrą i Nysą kładli podwaliny pod budowę naszego państwa. A potem do tych, którzy rozslawiali imię oręża polskiego pod Płowcami, Grunwaldem, Chocimem, Warną i Cecorą, Wiedniem i Stoczkiem. A wreszcie do

tych, którzy jedni z pierwszych przyjęli na siebie ciężar wojny. Westerplatte... niewielki skrawek polskiej ziemi, miejsce, które po wsze czasy świadczyć będzie, iż naród nasz kocha swą Ojczyznę i „żadna siła, ani żadna burza nie odbierze ani Gdańska, ani Polski nam"! Bo to jest nasza ziemia, nasz rodzinny dom, nasza Ojczyzna! O nią walczyli nasi ojcowie i bracia, nasze matki i siostry. Tam pod Modlinem, Kutnem i hen pod Lenino. Walczyli na porośłym czerwonymi kwiatami wzgórzu pod Monte Casino, na złotych, spalonych słońcem piaskach Sahary i na białych, pokrytych śniegiem fiordach Narwiku. Oni też byli, są i będą świadkami naszych modlitw, naszej dziś dumy, radości i nadziei. Bo mamy nadzieję i wielkie przekonanie, że „Pan nadal będzie darzył pokojem naszą Ojczyznę miłą, że będzie nas wspierał swoim błogosławieństwem, abyśmy i my mogli w duchu miłości i braterstwa wypełniać swoje obowiązki względem Niego i

naszego narodu” (modlitwa mszalna).

Po Mszy Świętej przemówił od ołtarza ks. bp Tadeusz Majewski, który w swym rozważaniu wyszedł od przypomnienia zdarzenia z życia Jezusa Chrystusa, a które dotyczyło wskrzeszenia młodzieńca z Naim (Łk. 7, 11—16). „Młodzieńcze, tobie mówię, wstań!” Słowa te były głównym mottem przemówienia. „Trzydzieści kilka lat temu cała nasza Ojczyzna była jednym, wielkim orszakiem żałoby. Najlepsi synowie, najlepsze córki polskie ginęły z rąk hitlerowskich faszystów. Na ołtarzu Ojczyzny oddawali swoje młodzieńcze życie. Po to, abyśmy my mogli dziś żyć oni ginęli. Śmierć zbierała obfite żniwo. I nic w całym świecie nie było tak taniego, jak była tania polska krew.

Smutne, ale jakże wymowne są słowa żołnierskiej pieśni śpiewanej w latach okupacji hitlerowskiej: ... „choćbyś oczy wypatrzyła nie zobaczysz matko syna...”

Po strasznych latach okupacji błysnęła jutrzienka wol-

ności. Armie wyzwolenicze przyniosły nam wolność. Radość zwycięstwa udzieliła się nam wszystkim. Zostaliśmy oswobodzeni. Na zgliszcza i popioły, na krwawe ugory wracaliśmy do Polski, do naszych domów, aby wspólnie razem budować nowe i lepsze życie, aby pełną piersią zaśpiewać i dziękować Bogu za dar łaski i Jego opiekę nad Polskim Narodem.

Od trzydziestu lat my, polskokatolicy, jesteśmy w Gdańsku. Zbliżniłiśmy rany wojenne. Odbudowaliśmy ten oto zabytkowy kościół. Od pierwszej chwili wyzwolenia utwierdzaliśmy polskość na tych terenach i uczyliśmy naszych wiernych, jak należy cenić wolność i jak trzeba pracować dla wspólnego dobra, aby dom ojczyzny był wznoszony na trwałych fundamentach. Doznaliśmy i odczuliśmy Boże błogosławieństwo i możemy powiedzieć, że „aż potąd błogosławił nam Pan...”

Później głos zabrał ks. infułat B. Szwarckopf, który jako przewodniczący Woje-





wódzkiego Oddziału Polskiej Rady Ekumenicznej w Gdańsku, przekazał pozdrowienia dla wszystkich uczestników nabożeństwa, wskazał też na istotne przyczyny i powody, dla których zostało zorganizowane to nabożeństwo właśnie w Gdańsku i właśnie w świątyni Kościoła Polskokatolickiego, a następnie zapoznał wiernych z treścią rezolucji, jaka z okazji XXX Rocznic Zwycięstwa została podjęta i uchwalona przez Polską Radę Ekumeniczną w Warszawie.

Duchowieństwu, licznie przybyłym wiernym, podziękował za udział ks. dziekan M. Lewandowski. Do Pana Niebios, przenikając sklepienie i mury wiekowej świątyni, popłynęła żarliwa modlitwa dziękczynna:

Boże, coś Polskę  
Przez tak liczne wieki...  
Przed Twe ołtarze, zanosim  
blaganie  
Ojczyznę wolną, pobłogosław  
Panie!

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ



Wierni w skupieniu modlili się do Pana Niebios i Ziemi



Pamiętkowe zdjęcie uczestników nabożeństwa przed świątynią w Gdańsku

## Wypowiedzi wybitnych biskupów na temat Vaticanum I (cd.)

**Biskup Maret, dziekan Serbony:** absolutyzm papieski jest sprzeczny z konstytucją.

Biskup Maret, dziekan fakultetu katolicko-teologicznego w Paryżu napisał tak w dziele pt. „Sobór powszechny i pokój religijny” (Regensburg 1869, 2 tomy 866 stron). Dzieło powstało w bezpośredniej współpracy Maret z Dollingerem, którego osobiście odwiedził w Monachium. Dollinger odpowiada również za przekład niemiecki, którego dokonała pod jego kierownictwem Anna Gramich (por. Losch: „Dollinger i Franca”, Monachium 1955, str. 216). Obszerne omówienie prof. Schalte w „Theologischer Literaturblatt” (Bonn, 3.01. i 17.01.1870, str. 1, nast. 53 i nast.). Obszerne źródło, dzieło katolickiej tradycji dla uzasadnienia starokatolickiego stanowiska, zwłaszcza gallingizmu.

**Biskup Dupanloup z Orleanu:**

„Lettre de MGR L'evêque d'Orleans au clergé de son diocèse. Observations sur la controverse soulevée relativement a la definition de l'infallibilité au prochain concile” (Paris 1868, 60 stron, wielka ósemka). Przekład niemiecki — „Sendschreiben des Bischofs von Orleans an den Klerus seiner Diözese über die Frage der papstlichen Unfehlbarkeit. Autorisierte deutsche Ausgabe” (München 1869, 48 str.) „List biskupa Orleanu do kleru jego diecezji o zagadnieniu nieomyślności papieskiej. Autoryzowane wydanie niemieckie” Monachium, 1869, 48 stron). Przekład niemiecki sporządziła za pośrednictwem Dollingera hrabina von Leyden (Lettres inédites de Doellinger adresses a Michaud, Internationale Theologische Zeitschrift, Bern 1889, str. 238). Za pośrednictwem lorda Actona rozpowszechniano także i przekład angielski. Prof. Reusch tak sędzi o liście pasterskim w „Theologischer Literaturblatt” z 17.01.1870, Bonn str. 59: Dupanloup „uznał zarówno dyskusję nad nieomyślnością jak i dążenie do doprowadzenia do jej dogmatyzacji za niewłaściwą, ponieważ dogmatyzacja jest niedopuszczalna. Trydenckie wyznanie wiary i katechizm rzymski nie mówią nic o tym, nie istnieje kościelna tradycja na ten temat; wiele faktów historycznych wskazuje, że uważano za możliwe, by papież pomylił się także w „pismach dogmatycznych”, wypowiadając się o ważnych sprawach wiary (str. 43); Kościół nie może „robić dogmatów”, a jedynie poświadczając jako prawdę objawioną coś, w co wierzyli wszyscy, zawsze i wszędzie; katolicy wierzyli wprawdzie dotychczas, że papież jest świadkiem najważniejszym, ale nie w to, że jest świadkiem jedynym (str. 53).”

**Biskup Moguncji Ketteler:** Władze najwyższą posiada tylko całość episkopatu.

„Questio” (bez podania miejsca druku i roku, anonimowe; wydrukowane u Friedricha w Documenta; 128 stron; napisane na polecenie biskupa Kettelera i innych biskupów przez jezuitę Quarella i na to samo polecenie także wydrukowane i dawane na soborze w kwietniu 1870). — Odrzuca się dogmat o nieomyślności na podstawie Ojców Kościoła i soborów ekumenicznych, których wypowiedzi są w dużych rozmiarach podawane dosłownie i tym samym stanowią „wyczerpujące uzasadnienie twierdzeń sformułowanych swego czasu w „Janusie” (Friedrich w Documenta, przedmowa, I), a nawet stanowi wprost łacińskiego „Janusa” (Friedrich, Historia soboru, III, 736). Obszerne wyjątki w przekładzie niemieckim w „Wiarygodność i nieuczciwość niemieckich biskupów; gwałtowny list — odpowiedź do Wilhelma Emanuela barona von Kettelera w Moguncji, przez J. Friedricha, profesora teologii katolickiej w Monachium (Konstancja 1873, 35 stron). W „Questio” czytamy dosłownie: „O ostatecznym i najważniejszym autorytecie Kościoła, ostatecznym i najwyższym urzędzie nauczycielskim i wyroczni, o ostatecznych i najwyższych regulach wiary traktowali w szczególności Tertulian, św. Cyprian, św. Ireneusz, św. Augustyn, Gennady i Wincenty z Lerin; żadnego z nich nie naucza, że jedynie w rzymskim pontyfikacie zawiera się najwyższa władza, najwyższy urząd nauczycielski, ostateczna reguła wiary; wszyscy natomiast naucza, że zawierają się one w zgodzie kościołów apostoelskich, w zgodzie biskupów z rzymskim pontyfikatem”.

**Kardynał Rauscher z Wiednia:** nieomyślność papieska oparta jest na fałszerstwach

Kardynał Rauscher, książę biskup Wiednia: „Observationes quaedam de infallibilitate subiecto” (anonimowe, Neapol 1870; wydanie 2. rozszerzone i poprawione, Wiedeń 1873, str. 87, wielka ósemka). Obszerne omówienie w „Theologischer Literaturblatt” (Bonn, 4.07.1870, str. 528 i nast.) — Profesor Friedrich pisze (Historia soboru III, 852): „Pismo Rauschera „Kilka uwag w przedmiocie nieomyślności Kościoła” stanowi w pewnej mierze dalsze rozwinięcie „Rozważań” Dollingera i „Kilka słów” aż do twierdzenia, że nauka o papieskiej nieomyślności opiera się na zmyślonym „Thesaurus graecus” (Pseudo-Cyryl), który zwiódł Tomasza z Akwinu”. Rozważanie wyprowadza z tekstów Ojców Kościoła, uchwał soborów ekumenicznych i pozostałej tradycji katolickiej na dowód fałszywości papieskiego dogmatu nieomyślności.







## Uroczystość Bożego Ci

29 maja br., w uroczystość Bożego Ciała, we wszystkich naszych kościołach i kaplicach zgromadził się wierny lud, by wziąć udział w Mszy świętej i procesji eucharystycznej.

W Warszawie, centralna uroczystość odbyła się w parafii katedralnej p.w. Świętego Ducha przy ul. Szwoleżerów. Przybył na nią ks. bp TADEUSZ MAJEWSKI — przewodniczący Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego, ks. mgr WIKTOR WYSOCZAŃSKI — sekretarz Rady Synodalnej, ks. doc. dr EDWARD BALAKIER — pracownik naukowy Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, ks. FRANCISZEK RYGUSIK — proboszcz parafii p.w. Dobrego Pasterza w Warszawie, ul. Modlińska 205.

Świątynię katedralną wypełnił wierny, pobożny lud, który przybył nie tylko po to, aby zadośćuczynić wiekowej tradycji, ale po to, by zmanifestować swą wiarę, by uczcić Tajemnicę Ołtarza, Wieczernika i Wieczerzy Pańskiej, podczas której Chrystus Pan ustanowił najbardziej niepojęty dla nas sakrament Ciała i Krwi swojej, sakrament, który jest życiem chrześcijan — katolików. Wyrazem głębokiej wiary było przystąpienie wszystkich niemal wiernych do Spowiedzi Świętej, którą przed ołtarzem przeprowadził ks. mgr ZACHARIASZ OLEJNIK — kanclerz Kurii Biskupiej, Diecezji Warszawskiej. Uroczystą Mszę Świętą odprawił, a po niej procesję eucharystyczną poprowadził ks. bp T. MAJEWSKI. Słowo Boże wygłosił ks. doc. dr E. BALAKIER. Kaznodzieja w swym przemówieniu zwrócił uwagę na ogrom miłości Bożej, zamkniętej w Sakramencie Eucharystii, dzięki której Chrystus Pan jest zawsze obecny wśród nas. On pragnie być także w nas. Pragnie być źródłem naszej jedności i pojednania.

Zawsze, gdy jesteśmy na Mszy Św., gdy patrzymy na ołtarz, a szczególnie wtedy, gdy nasz wzrok zatrzymuje się na Hostii św. umieszczonej w monstrancji i gdy przystępujemy do Stołu Pańskiego, by posilać się Chlebem Żywota, nasze myśli koncentrują się wokół Wieczernika. Tam właśnie. Dlaczego? Bo tam był stół. Na stole był chleb i wino, a wokół stołu zebrali się zwyczajni, prości, grzeszni i śmiertelni ludzie, którzy przybyli po to, aby spożyć przepisaną prawem moźszesowym paschę. I ten fakt zapewne uszedłby naszej uwadze, gdyby nie jeden bardzo znamienity szczegół i fakt. Otóż tam, przy tym stole był także Bóg. Był tam Ten, który przyszedł na świat, aby zbawić to, co było zgineło, który przyszedł po to, aby uwolnić człowieka od jego własnej, grzechowej wizji świata. Wtedy właśnie, tam w Wieczerniku, dobiegała końca wędrówka ludzkości przez wielką ciemność tysiącleci, znaczonej tęsknotą za wybawieniem. Człowiekowi, wygnanemu poza granice światła, w momencie, gdy „Słowo stało się Ciałem”, zaczynała świecić jasna jutrzienka łaski przebaczenia. Na ziemię przyszedł obiecany i oczekiwany Bóg. On teraz był wśród ludzi. A w ten pamiętny wieczór, „wziął chleb w swoje święte i czcigodne ręce, a podniósłszy oczy w niebo ku Bogu, Ojcu swemu wszechmogącemu, dzięki Mu składając pobłogosławił, połamał i rozdał uczniom swoim mówiąc: Bierzcie i jedzcie z tego wszyscy: TO JEST BOWIEM CIAŁO MOJE. Podobnie po wieczerzy wziął i ten kielich wspaniały w swoje święte i czcigodne ręce, a ponownie dzięki składając, pobłogosławił i podał uczniom swoim mówiąc: Bierzcie i pijcie z niego wszyscy: TO JEST BOWIEM KIELICH KRWI MOJEJ NOWEGO I WIECZNEGO PRZYMIERZA, TAJEMNICA WIARY, KTÓRA BĘDZIE WYLANA ZA WAS I ZA WIELU NA ODPUSZCZENIE GRZECHÓW”.





3

1. W pięknej katedrze polskokatolickiej przy ul. Szwoleżerów odbyła się uroczystość Bożego Ciała
2. Ewangelię przy ołtarzu śpiewa ks. mgr Wiktor Wysocki — sekretarz Rady Synodalnej
3. Kolejny ołtarz. Ewangelię śpiewa ks. doc. dr Edward Bałakier
4. Wierni w skupieniu słuchają słów Ewangelii śpiewanej przez ks. prob. Fr. Rygusika
5. Fragment procesji w uroczystość Bożego Ciała w parafii katedralnej

5



2

## ała w parafii katedralnej

To były wielkie, niepojęte i niezrozumiałe słowa. Tajemnica. Bóg, w sposób jedynie Jemu samemu znany, zostawił się nam pod znikomą postacią chleba i wina, jako gwarancja odpuszczenia grzechów odkupionych przez Niego Ofiarą na Krzyżu, jako źródło i gwarancja jedności tych, którzy weń wierzą.

Tajemnica Odkupienia dokonana w Wieczerniku i na Krzyżu ma być z woli samego Pana stale uobecniata na ołtarzu. „To czynicie na Moją pamiątkę...”

Co było potem, po Wieczery Paschalnej, wiemy.

Potem mijaly lata, mijaly wieki. Coraz częściej, w coraz to nowych miejscach na kuli ziemskiej kładziono na ołtarzu chleb i wino. Kapłani powtarzali słowa Chrystusa Pana i uobecniata była Ofiara Odkupienia. Tak było w okresie wielkich prześladowań Kościoła, który musiał zejść do katakumb. A później rozbrzmiewały te słowa pod kamiennymi sklepieniami surowego stylu romańskiego. Powtarzano te słowa pod wspaniałymi, strzelistymi wieżycami świątyń gotyckich i pod skromnymi, drewnianymi dachami kościółków wiejskich. Świadczyli o tych słowach byli obłe kopuły barokowych budowli.

„To czynicie na Moją pamiątkę”. Tak. Pod gołym niebem i pod namiotem, wśród przepychu, złota i kwiatów, a także w nędzy obozowych baraków, na wschodzie i na zachodzie, północy i południu, wszędzie uobecniata Chrystusa wśród ludzi.

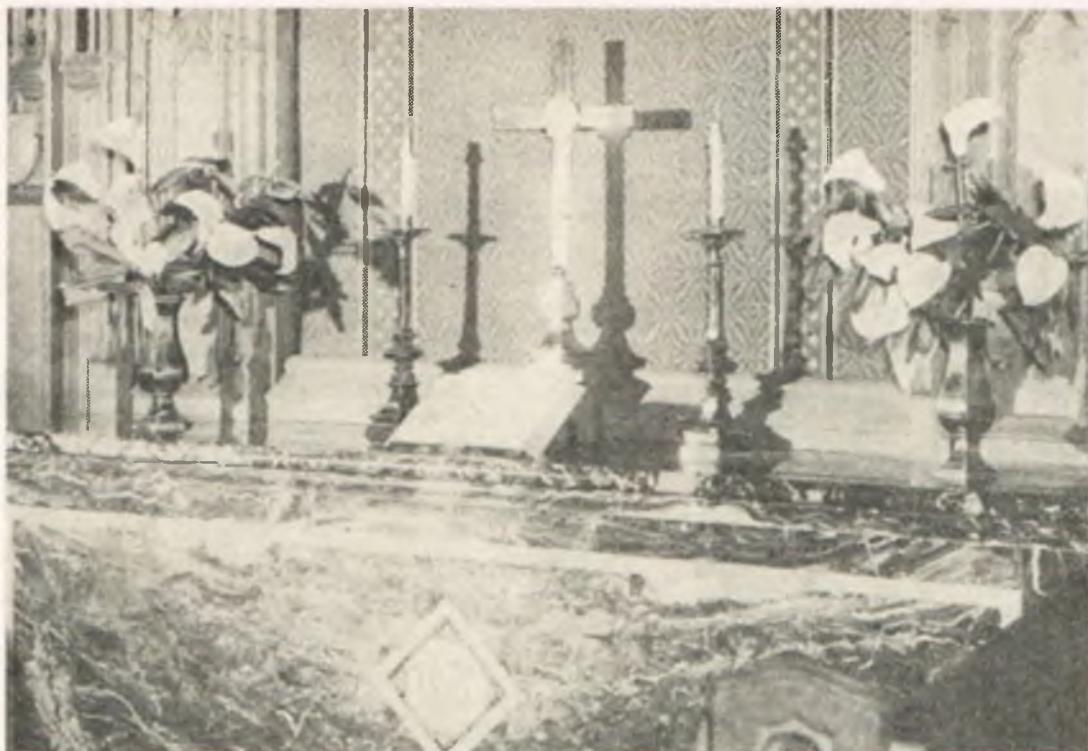
Od momentu, gdy dobiegła końca Wieczery Paschalna, od tamtej jedynej i stale trwającej godziny, mijaly wieki. Człowiek był autorem organizowania wielkich państw, narodów i wspaniałych kultur. Ten sam człowiek był także świadkiem ich upadków. Wykorzystując daną mu przez Boga moc, człowiek poznawał świat, opanowywał stopni-

wo lądy, oceany. Dziś oderwał się od swojej planety, jutro poleci hen daleko w przestworza, ku gwiazdom.

Już w starożytności mędrzec grecki zauważył, że wszystko się zmienia i to z chwili na chwilę. Zmienia się oblicze ziemi i twarz człowieka. Płyne czas. Tylko jedna godzina trwa nieustannie i powtarza się nieustannie każdego dnia, każdej niedzieli. Ta godzina towarzyszy każdej Mszy św., każdemu słowu konsekuracyjnemu wypowiedzianemu przez kapłana nad chlebem i winem. I tak będzie, aż do końca świata. Dzięki temu, my, podobnie jak niegdyś apostołowie, my, także ludzie grzeszni, ułomni, zwyczajni i śmiertelni, gromadzimy się przy Ołtarzu, przy Stole, na którym jest chleb i wino, i gdzie jest Bóg. On jest tak jak wówczas z nami i wśród nas, a my chcemy być z Nim, chcemy trwać w Nim i przez Niego wejść do Jego królestwa. Królestwa prawdy, miłości, jedności i pokoju.

Podane wyżej w wielkim skrócie refleksje towarzyszyły uczestnikom uroczystości Bożego Ciała, które odbyły się w parafii katedralnej. Nastroj tej uroczystości pozostawi na pewno trwały ślad w naszych sercach i duszach. Długo będziemy pamiętali i długo będziemy przeżywali treść Ewangelii, a także treść i melodię pieśni o tematyce eucharystycznej, które wykonywał chór katedralny, pod kierownictwem ks. dziekana mgr T. WOJTOWICZA. Utwory religijne, wszystkie w układzie czterogłosowym, były uczcą duchową, były melodyjnym głoszeniem Słowa Bożego, budziły refleksję i zadumę. Potężne „Alleluja” Haendla, które uderzyło o kopułę świątyni katedralnej było wyrazem naszej chwały, jaką oddajemy Panu, a zarazem uocniło naszą wiarę i nadzieję, że Pan jest wśród nas i będzie z nami zawsze.





### ORĘDZIE PATRIARCHY PIMENA Z OKAZJI 30-LECIA ZWYCIĘSTWA

Agencja TASS informuje, że po oddaniu hołdu całemu narodowi radzieckiemu za poniesione ofiary w czasie II wojny światowej i za heroizm, który zadziwił świat, patriarcha Pimen przypomniał, że natychmiast po wybuchu wojny Kościół prawosławny zapelował do wiernych o udział w obronie ojczyzny. „Rosyjski Kościół prawosławny — podkreśla Pimen — był zawsze z narodem w chwilach cierpienia i niebezpieczeństwa, w walce i w ostatecznym zwycięstwie. Tak było na przesłaniu długich dziejów, tak się stało w czasie ostatniej wojny i tak będzie zawsze”. Orędzie patriarchy wyraża ponadto poparcie rosyjskiego Kościoła prawosławnego dla pokojowego programu rządu radzieckiego i apeluje do wiernych o wnoszenie stałego wkładu w jego realizację.

### KONGRES ŚWIATOWEJ FEDERACJI RELIGII

Światowa Federacja Religii działająca na rzecz pokoju, w której skład wchodzi głównie buddyści, obradowała w Nagasaki na VI kongresie krajowym. Tematem dyskusji był problem pojednania w związku z rzymskokatolickim Rokiem Świętym. Obradom przewodniczył arcybiskup Nagasaki.

### WZROST SEKULARYZACJI NA ZACHODZIE

Statystycy kościelni na Zachodzie pilnie badają dane dotyczące sytuacji wyznaniowej, a w szczególności tendencje sekularyzacji środowisk wyznaniowych.

W 1974 r. — według obliczeń „Kathpress” — wystąpiło z Kościoła rzymskokatolickiego w Berlinie Zachodnim 4.471 osób, co w porównaniu z 1973 r. oznacza wzrost liczby wystąpień o 11%. Na ogólną natomiast liczbę katolików w Berlinie Zach. ok. 274.000 osób, liczba wystąpień stanowi 1,6% ogółu. Aby trochę poprawić sobie humor, katolicycy statystycy porównują te liczby z liczbami dotyczącymi wystąpień z Kościoła ewangelickiego. Tam sytuacja jest gorsza: z Kościoła ewangelickiego wystąpiło w 1974 roku 29.309 osób, co oznacza wzrost liczby wystąpień o 18,5% w stosunku do 1973 r. oraz 2% ogólnej liczby protestantów (1,4 miliona).

### DIALOG STAROWSCHODNIO- RZYMSKOKATOLICKI

W swoim czasie informowaliśmy („Rodzina” Nr 12 75) o powołaniu w Aleksandrii mieszanej komisji koptojsko-rzymskokatolickiej, mającej na celu dialog ekumeniczny. Rozmowy teologiczne na temat zjednoczenia prowadzone są już od dawna w Wiedniu, będącym poważnym ośrodkiem ekumenicznym, działającym pod kierownictwem kardyna-

ła Königa. Rozmowy rozpoczęły się w 1971 r. i kontynuowane były w maju 1973 r. Obecnie, jak informuje agencja prasowa „Kathpress”, przygotowuje się trzecią rundę rozmów. Przewidywany termin spotkania wyznaczony został na rok 1976. Miejscem spotkania będzie również Wiedeń. Celem przygotowania trzeciej rundy rozmów zaplanowane zostało, na zaproszenie patriarchy Koptów Szenudy III, spotkanie w Kairze delegacji rzymskokatolickiej z kard. Königem na czele. Należy podkreślić, że oprócz komisji centralnej do spraw dialogu koptojsko-rzymskiego powołana została w Kairze komisja lokalna, która zbiera się częściej niż centralna, bo 2 razy w miesiącu, i zajmuje się omawianiem spraw o charakterze praktyczno-miejscowym, wynikającym ze stosunków międzywyznaniowych na co dzień. Zainteresowanie Watykanu Kościołem Koptojskim jest zrozumiałe. Kościół ten liczy przeszło 6 milionów wyznawców. Watykan ma w Egipcie zaledwie 80.000 koptów-unio-

### STATYSTYKA MNICHÓW NA ATOSIE

W prawosławnych klasztorach na Górze Atos zwiększyła się ostatnio liczba mnichów. Żyje tam obecnie 1200 mnichów. Warto podkreślić, że w 1903 r. było ich 7 tys., w 1913 — 6 tys., a w 1951 — tylko 2 tys. Liczba obecnie żyjących mnichów w klasztorach na Górze Atos wzrosła

dzięki wstąpieniu grupy młodych. Jest ich obecnie 135 w wieku od 21 do 30 lat.

### ZAKONY KATOLICKIE WE FRANCJI

We francuskim czasopiśmie „La Croix” opublikowano dane statystyczne o działających we Francji zakonach i zgromadzeniach zakonnych. Najliczniejszą grupę stanowią zakonnice (ok. 100.000).

Do najliczniejszych zakonów kontemplacyjnych należą: trapiści (830 członków), benedyktyni (780), pozostałe zakony kontemplacyjne, jak kartuzi, posiadają znacznie mniej członków. Z zakonów i instytutów religijnych czynnych najliczniejsi są: bracia szkolni (2.106 członków), jezuita (1.368), dominikanie (1000), franciszkanie (800), kapucyni (800), asumpcjonści (700).

W zakonach i zgromadzeniach zakonnych żeńskich pierwsze miejsce zajmują karmelitanki (3.000), a kolejne miejsca: benedyktynki (1.945), wizytki (1.632), klaretynki (1.343) i trapistki (740). W kongregacjach czynnych: siostry św. Wincentego a Paulo — 4.300, małe siostry miłosierdzia — 1.400, dominikanki — 1.200, augustianki — 100, franciszkanki — 830. Ponadto poza granicami Francji znajduje się wiele zakonników i zakonnice na misjach.

### KONFERENCJA OPATÓW BENEDYKTYŃSKICH W SALZBURGU

W Salzburgu (Austria) odbyła się sesja Konferencji Opatów Benedyktynskich. Wzięło w niej udział 50 opatów i 10 przeorów z różnych krajów. Przewodniczył w niej prymas Konferencji o. Rembert Weakland (USA). Zakon benedyktynów powstał w VI w., zaś konferencja — w 1893 r. Przedstawiciel agencji prasowej Kathpress uzyskał szereg informacji o sytuacji tego zakonu, a szczególnie o jego działalności w krajach III świata. W Afryce działa obecnie 18 klasztorów męskich oraz 23 klasztorów żeńskich. W Azji istnieje mniej klasztorów: 14 męskich i 12 żeńskich. Kilka nowych klasztorów powstało w Południowej i w Środkowej Ameryce. W Tanzanii działa klasztor benedyktynski składający się wyłącznie z 40 Murzynów, w innych krajach afrykańskich istnieją klasztory mieszane, składające się z białych i czarnych mnichów, którzy prowadzą niekiedy duże zakłady rzemieślnicze, zajmują się rolnictwem. A więc nie ściśle życie kontemplacyjne, lecz działalność gospodarcza i społeczna cechują współczesnych benedyktynów.







## Pionierzy ruchu ekumenicznego

# WILLEM ADOLF VISSER'T HOOFT



Willem A. Visser't Hooft, wieloletni sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów, a obecnie jej prezydent honorowy, opanował w jedyny w swoim rodzaju sposób to, co moglibyśmy nazwać „techniką” ruchu ekumenicznego. Do kierowania tego typu organizacją co Światowa Rada Kościołów nie było — ze zrozumiałych względów — żadnych wzorów. Wprawdzie od blisko stu lat przed utworzeniem Rady, istniały różne prądy ekumeniczne, ale gdy po kilkudziesięcioletnich pracach przygotowawczych powołano wreszcie do życia Światową Radę Kościołów, okazało się, że stanowiła ona wielkość całkiem nową. Po raz pierwszy pod wspólnym dachem znalazły się Kościoły reprezentujące nie tylko różne tradycje wyznaniowe, lecz również narodowe. Tak więc, obok problemów organizacyjnych, wyłoniły się dodatkowo problemy teologiczne. Do zadań, nad którymi stanęła Światowa Rada Kościołów, Visser't Hooft nie przystąpił nieprzygotowany.

Urodził się 20 września 1900 roku w Haarlemie (Holandia), teologię studiował głównie w Lejdzie. Czołowy działacz ruchu misyjnego, John R. Mott, sprowadza go w 1924 r. do Genewy, by objął stanowisko sekretarza Chrześcijańskiego Związku Młodych Mężczyzn (YMCA). Pierwszą wielką, światową konferencję chrześcijańską, w której wziął udział jako najmłodszy członek, była Światowa Konferencja Kościołów do Spraw Praktycznego Chrześcijaństwa, zwołana pod przewodnictwem arcybiskupa Upsali, Natana Söderbloma, w 1925 r. do Sztokholmu. Była to, jak wiadomo, konferencja pamiętna nie tylko z uwagi na fakt, że przy udziale prawosławnych, protestantów i anglikanów doszło tam po raz pierwszy do podjęcia decyzji ekumenicznego działania społecznego, lecz również z tego względu, że Światowa Rada Kościołów w dużej mierze wyłoniła się z tego ruchu.

W 1931 r. Visser't Hooft zostaje sekretarzem, w 1933 r. — generalnym sekretarzem, a w 1936 r. — przewodniczącym Światowego Związku Studentów Chrześcijańskich. Na wszystkich zajmowanych stanowiskach miał okazję wykazać swoje zdolności organizacyjne, toteż gdy 13 maja 1938 r. powołano do życia Komitet Tymczasowy Światowej Rady Kościołów, stanowisko sekretarza

generalnego jednomyślnie powierzono właśnie jemu. Po ukonstytuowaniu się Światowej Rady Kościołów na I Zgromadzeniu Ogólnym w Amsterdamie (1948) delegaci Kościołów wyrazili życzenie, aby nadal sprawował swą funkcję. Z urzędu tego, na własną prośbę, został zwolniony pod koniec 1966 r. w dalszym ciągu uczestniczy jednak aktywnie we wszystkich działaniach Światowej Rady Kościołów. W uznaniu zasług dla ruchu ekumenicznego, IV Zgromadzenie Ogólne w Upsali (1968) wybrało go honorowym prezydentem Rady.

Wybitna rola, jaką przez kilkadziesiąt lat odgrywał Visser't Hooft w ruchu ekumenicznym, wynikała m. in. z faktu, że niezwykle szybko i precyzyjnie potrafił zawsze rozwiązywać trudne problemy organizacyjne. Bez trudu wnikał zarówno w istotę prawosławia, mogącego wykazać się blisko dwutysiącletnią tradycją, jak i stosunkowo młodego ruchu zielonoświątkowego. Bardzo wczesnie poznał dogłębnie wiele języków obcych. Udało mu się opanować to, co nazywamy duchem języka.

Wszystkie uzdolnienia organizacyjne, które sprawdziły się podczas kierowania Światową Radą Kościołów, nie powinny nam przelonić faktu, że Visser't Hooft jest — przede wszystkim — teologiem. Jego teologia stała się w dużej mierze częścią składową jego osobowości i była motorem wszystkich jego poczynań. Wiadomo, że był jednym z pierwszych zwolenników myśli Karola Bartha, twórcy tzw. teologii dialektycznej. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności „bartianami” byli też niemal wszyscy najbliżsi współpracownicy Visser't Hoofta. Dzięki bartianizmowi uzyskał jasną i określoną postawę teologiczną, która uchroniła jego talent organizacyjny przed rutyną.

Słabą stroną poglądów teologicznych Visser't Hoofta, podobnie jak i jego nauczyciela Karola Bartha, jest ostre przeciwstawienie wiary chrześcijańskiej — religii. Postawa taka utrudnia, jeśli wręcz nie uniemożliwia, dialog chrześcijan z przedstawicielami innych religii. W tym miejscu warto wspomnieć polemikę między Visser't Hooftem i prawosławnym metropolitą Libanu, Georgesem Khodrem, podczas posiedzenia Komitetu Naczelnego SRK w styczniu 1971 r. w Addis Abebie (Etiopia). W wygłoszonym referacie, Khodre postawił problem, czy to nie właśnie chrześcijanie są zobowiązani do szukania obecności Chrystusa także poza chrześcijaństwem. Zdaniem Khodra można spotkać wielu „chrześcijan”, którzy nie są świadomi swego chrześcijaństwa, toteż prawdziwa misja musi być czymś innym niż zwykłą aktywnością misyjną. Chodzi o to, by wzbudzić Chrystusa dremiącego w innych religiach.

W odpowiedzi na wystąpienie Khodra, Visser't Hooft opowiedział się bezkompromisowo za uprawianiem misji chrześcijańskiej. Przypomniał o biblijnym nakazie głoszenia Ewangelii „wszystkim narodom”. Obowiązek ten stoi ponad każdą próbą „poprawiania od wewnątrz innych religii”. „Gdyby misjonarze irlandzcy — stwierdził — którzy w swoim czasie przybyli do Holandii, ograniczyli się jedynie do odnowy religii Germanów, to byłbym dziś religij-

nym czcicielem Wotana, lecz nie chrześcijaninem. Jedynie wielowiekowej działalności misjonarzy chrześcijańskich mamy do zawdzięczenia to, że dzisiaj mogli się tu zebrać chrześcijanie z całego świata”.

Za szczyt działalności ekumenicznej Visser't Hoofta uznać trzeba rok 1961, w którym zebrało się III Zgromadzenie Ogólne Światowej Rady Kościołów. Miały wówczas miejsce dwa ważne wydarzenia: nastąpiła integracja Międzynarodowej Rady Misyjnej ze Światową Radą Kościołów i przyjęto na członków Rosyjski Kościół Prawosławny i kilka innych Kościołów prawosławnych z krajów socjalistycznych Europy wschodniej. Gdy na początku lat sześćdziesiątych doszło do dyskusji na temat ewentualnego następcy Visser't Hoofta, to nie kto inny, lecz właśnie przedstawiciel Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego, był tym, który zaproponował, by nie dyskutować o następcstwie, tylko prosić Visser't Hoofta o jak najdłuższe pozostanie na zajmowanym stanowisku. Wypowiedz reprezentanta Patriarchatu Moskiewskiego była wyrazem uznania dla pracy ówczesnego sekretarza generalnego, jaką włożył on w utworzenie Rosyjskiemu Kościołowi Prawosławnemu drogi do Światowej Rady Kościołów.

W tym miejscu warto wspomnieć o okolicznościach, w jakich doszło do sformułowania nowej „bazy dogmatycznej” SRK. Powstała ona na krótko przed III Zgromadzeniem Ogólnym, podczas śniadania spożywanego przez Visser't Hoofta i jego rosyjskich gospodarzy w jednym z leningradzkich hoteli. Obowiązująca jeszcze wówczas baza dogmatyczna była — zdaniem chrześcijan rosyjskich — zbyt wąska, a nawet niekompletna, bo nie mówiła nie o Trójcy Świętej. „Tak więc — opowiada Visser't Hooft — wziąłem do ręki kartę potraw i napisałem nową formułę”. W fakcie niezwykle trudnych warunkach powstała ta formuła, przyjęta potem — w formie niewiele zmienionej — w New Delhi, która brzmi następująco: „Światowa Rada Kościołów jest społecznością Kościołów, które — zgodnie z Pismem św. — uznają Pana Jezusa Chrystusa za Boga i Zhawiciela, i dlatego dążą wspólnie do wypełnienia tego, do czego zostały powołane, ku chwale Boga Ojca, Syna i Ducha Św.”.

Ostatnim wielkim wydarzeniem w okresie sprawowania przez Visser't Hoofta funkcji sekretarza generalnego SRK była Światowa Konferencja „Kościoł i Społeczeństwo”, która odbyła się w lipcu 1966 r. w Genewie. W wygłoszonym wówczas referacie Visser't Hooft stwierdził: „Nigdy nie przekonamy współczesnego świata o prawdziwie Ewangelii, dopóki nie ukážemy jej w pełni, to znaczy łącznie z zawartą w niej radykalną krytyką naszych społecznych przekonań i społecznych stosunków, potwierdzoną z naszej strony osobistym i „biurowym posłuszeństwem”.

Przekonaniu w współzależności problematyki teologicznej i społeczno-ekonomicznej w każdym chrześcijańskim działaniu dał Visser't Hooft wyraz w wystąpieniu na IV Zgromadzeniu Ogólnym SRK w Upsali (1968). Stwierdził, że pionowa interpretacja Ewangelii, podkreślająca zbawcze działanie Boga w życiu jednostki i pozioma interpretacja, kładąca nacisk na stosunki międzyludzkie — są z sobą ściśle związane. Szczególną uwagę uczestników Zgromadzenia Ogólnego zwróciło jedno stwierdzenie Visser't Hoofta, które w relacjach prasowych określano mianem „nowej definicji herezji”. Brzmi ono: „Musimy jasno zdać sobie sprawę z tego, że Kościoły członkowskie, unikające praktycznej odpowiedzialności za potrzebujących w jakiegokolwiek części świata, ponadają w taką samą herezję jak ci, którzy odrzucają ten czy inny artykuł wiary”.





## Normy moralności małżeńskiej w mieście

Przez normę moralną w szerokim sensie należy rozumieć regułę działania moralnego, która wyznacza określony sposób zachowania się człowieka w określonej sytuacji. Normy moralne przedstawiają się jako zbiór nakazów i zakazów, różniących się między sobą stopniem imperatywności, zakresem obowiązywania, znaczeniem, sposobem sformułowania, swymi adresatami. Przyjmując adresatów za kryterium podziału norm, można wyodrębnić m. in. normy: społeczne (dotyczące całego społeczeństwa (religijne) dotyczące członków grup religijnych), rodzinne (dotyczące rodziny), czy małżeńskie (dotyczące małżeństwa).

W systemie normatywnym Kościoła — jak to słusznie podkreśla Janusz Mariański („Parafianie mięjscy a normy moralne”) — obok dogmatów wiary, ważną rolę odgrywają normy i wzory zachowań moralnych, zachowań religijnych. Dotyczą one szerokiego zestawu przykazań w zakresie moralności publicznej, rodzinnej i jednostkowej. Są one ściśle związane z zasadami Dekalogu, Ewangelii i z przepisami kościelnymi. Tworzą one model normatywno-instytucjonalny moralności obowiązującej w grupie religijnej.

Wydaje mi się bardzo interesującym, czy i w jakim stopniu rodziny mięjskie aprobują religijne normy moralne, przyjmują je jako faktyczne wytyczne dla swego postępowania i na ile liczą się z religijnym modelem moralności. W badaniach socjologicznych zwraca się szczególną uwagę na uznawanie norm moralności małżeńskiej, a mianowicie:

pożycie seksualne, rozwody, przerywanie ciąży itp.

Z ustaleń Juliusza Eski wynika, że na terenie Płocka wszystkie normy moralności małżeńskiej akceptuje tylko 10% zadeklarowanych jako wierzący (wierność małżeńską — 68%, zakaz przerywania ciąży — 37%, nierozzerwalność małżeństwa i zakaz współżycia seksualnego między ślubem cywilnym a kościelnym — 33%). Natomiast Janusz Mariański w oparciu o badania z tego samego terenu stwierdza, że: czystość małżeńską akceptuje 33,4%, wierność małżeńską akceptuje 32,5%, zakaz stosowania środków antykoncepcyjnych akceptuje 18,3%, zakaz przerywania ciąży akceptuje 37,2%. Zaś Adam Podgórecki w oparciu o badania ogólnopolskie stwierdza, że 70% ludności polskiej akceptuje dopuszczalność rozwodu (77,1% w mieście i 62,5% na wsi, 48,8% z wykształceniem niepełnym podstawowym i 87,1% z wykształceniem wyższym, 73,8% mężczyzn i 65,8% kobiet); zaś za główne okoliczności dopuszczające rozwód uważa się: bicie, znęcanie się nad współmałżonkiem i dziećmi (80%), notoryczne pijaństwo jednego ze współmałżonków (66,4%), odmowa środków na utrzymanie rodziny (56,2%), złe współżycie fizyczne (43,9%), zdrada ze strony żony (45,4%), zdrada ze strony męża (38,2%); natomiast za główne przyczyny rozwodu uważa się: zawieranie małżeństwa w zbyt młodym wieku (57,8%) i pijaństwo (40,9%).

Moje ustalenia nie odbiegają

specjalnie od prezentowanych wyżej. Wskazują one, że religijne nakazy moralne są dość powszechnie przez społeczność mięjską kwestionowane i nie respektowane. Wydaje się w tym miejscu słusznym zauważyć, że akceptacja lub kwestionowanie, respektowanie lub nie respektowanie poszczególnych norm moralności religijnej jest praktycznie identyczne z przyjęciem jednej z wielu krzyżujących się w społeczeństwie polskim koncepcji małżeństwa i rodziny) mam tu na uwadze wymieniane przez Barbarę Łobodzińską wyróżniające się cztery główne stanowiska: tradycyjne katolickie, katolickie postępowe, laickie i marksistowskie). Z moich ustaleń wynika, że wszystkie normy moralności małżeńskiej są w pełni akceptowane tylko przez 25% ludności mięjskiej (badanego środowiska). Konkretnie: zakaz pożycia seksualnego przed małżeństwem akceptuje 48,9%, zakaz pożycia seksualnego między ślubem cywilnym a kościelnym akceptuje 39,5%, zakaz zdrad małżeńskich akceptuje 72,7%, zakaz rozwodów akceptuje 56,1%, zakaz stosowania środków antykoncepcyjnych akceptuje 25%, zakaz przerywania ciąży akceptuje 51,7%; zdaniem 52,1% rozwód uzasadniają następujące sytuacje: zdrada małżeńska (17%), niezgodność charakterów (12,4%), zaniedbywanie przez współmałżonka domu i dzieci (6,3%), nalogi współmałżonka np. pijaństwo (3,4%), niedobór seksualny (3,4%), znęcanie się współmałżonka nad dziećmi (2,9%), całkowity rozkład małżeństwa (2,7%), nie łożenie na utrzymanie rodziny przez współmałżonka (1,5%), pewność że nie ucierpią na tym dzieci (1,3%), brak uczucia między małżonkami (0,8%), względ na dobro dzieci (0,4%); zaś 44,9% odrzuca dopuszczalność rozwodu: ze względu na potomstwo (22,9%), ze względów religijnych (22%); 46,2% dopuszcza przerywanie ciąży w następujących sytuacjach: małżeństwo nie ma warunków materialnych, lokalnych i wychowawczych dla dziecka czy kolejnego dziecka (32,3%), dziecko nie było planowane (10,5%), zło konieczne (1,9%), dobro rodziny (1,3%), choroba weneryczna (0,2%); natomiast 48,6% odrzuca dopuszczalność przerywania ciąży ze względu na: zapatrywania religijne (27,1%), przekonania że jest to mord (18,1%), zdrowia (3,4%). W badanym środowisku mięjskim panuje opinia, że rodzina powinna mieć następującą ilość dzieci — stwarzając im odpowiednie warunki materialne, lokalowe i wychowawcze: 1 dziecko (0,8%), 1—2 dzieci (6,5%), 2—3 dzieci (12,6%), 3—4 dzieci (12,6%), 4—5 dzieci (0,2%), 6—7 dzieci (0,3%), 8—9 dzieci (0,3%), 10—15 dzieci (15,5%), 16—20 dzieci (15,5%), 21—30 dzieci (15,5%), 31—40 dzieci (15,5%), 41—50 dzieci (15,5%), 51—60 dzieci (15,5%), 61—70 dzieci (15,5%), 71—80 dzieci (15,5%), 81—90 dzieci (15,5%), 91—100 dzieci (15,5%), więcej niż 100 dzieci (15,5%).

Reasumując powyższe należy stwierdzić, że normy religijnej moralności małżeńskiej odznaczają się najmniejszą trwałością w świadomości religijnej mieszkańców mięjskich i są najmniej cenione z wartości i norm postulowanych przez Kościół. Wyzwalanie się spod władzy powszechnie obowiązujących w Kościele reguł myślenia i działania najbardziej dotyczy norm moralności małżeńskiej. Liberalny stosunek do nich jest częściowo związany z ich charakterem praktycznym, oraz mniej rygorystycznym przestrzeganiem obowiązków wynikających z powyższych norm. Z pewnością u poważnej części wierzącej społeczności następuje rozluźnienie związku między sferą moralności i sferą religii, co prowadzi do ujawniania się tendencji w zakresie odmawiania religii prawa do wydawania ocen i norm dotyczących iniekcji seksualnej, małżeństwa, rozwodów i innych spraw związanych z życiem małżeńskim i rodzinnym. Wysuwane zastrzeżenia są nie tylko wyrazem trudności w realizacji norm moralnych, lecz także są symptomem protestu przeciw wiążącej treści norm moralnych. Wydaje mi się, że można przyjąć tezę, iż w dziedzinie wzorów moralno-obyczajowych religia straciła w społeczeństwie miast uprzemysłowionych swą dominującą rolę, a jej oddziaływanie w tym względzie zdecydowanie zmalało. Społeczność wierząca coraz częściej rezerwuje dla siebie samych prawo wydawania orzeczeń w sprawach małżeńskich i rodzinnych, nie respektuje nakazów i dyrektyw religii. Zanikanie respektu wobec norm wynikających z religii i uznanie norm, które nie dadzą się harmonijnie pogodzić z pożądanym systemem norm stawianych przez grupę religijną, świadczy o zasadniczym konflikcie w obrębie podstawowych norm grupowych i rozluźnieniu solidarności z grupą religijną. Zarysowująca się rozbieżność między oficjalnymi normami moralnymi a faktycznymi poglądami wierzącej społeczności mięjskiej, zdaje się świadczyć o peryferyjnym miejscu tych norm w strukturze osobowości ludności mięjskiej i stawia pod znakiem zapytania oddziaływanie religii na ich postępowanie. Wydaje się, że w tej sytuacji można założyć, że w społeczności miast uprzemysłowionych w przeważającym procesie praktycznie mamy doczynienia z tzw. laicką koncepcją małżeństwa i rodziny.

Powyższe ustalenia powinny być sygnałem alarmowym, powinny zmobilizować tych, którzy z mandatu Kościoła przewodzą wierzącej społeczności — ludowi Bożemu. Wydaje mi się, że należy radykalnie zmienić metody pracy duszpasterskiej na tym szczególnym odcinku — bo przecież od moralności małżeństwa i rodziny, zależy moralność całego społeczeństwa, które przecież szczyty się opinią religijnego.

Ks. TADEUSZ PIĄTEK



# Piękno

## ziemi

## ojczystej

# Mazowsze



Równino mazowiecka,  
rozpostarta szeroko.  
po tobie błdzi moje serce dziecka  
i męża oko.

Z Tumskiej spoglądam Góry  
na Królewski Las,  
zaciera jego kontury  
czas.

( . . . . . )

Mowo polska. Wisło rodzinna,  
miłość od innych słów prostsza,  
Mowo wysoka, rzeko głębinna,  
mowo i rzeko Mazowsza.

( . . . . . )

Piękne jesteś Mazowsze,  
skąd wzięłem skrzydła do lotu.  
Oto słów moich ostrze:  
nie jestem „z kraju smutnego helotów”

Jestem księga  
otwarta w przyszłość.  
Twego nurtu to potęga,  
Wisło.

(Władysław Broniewski — fragmenty  
poematu „Mazowsze”)

Mazowsze — ziemia szczególnie ukochana przez Władysława Broniewskiego, jednego z największych współczesnych poetów polskich. Mazowsze — rozległe, z piaszczystymi wydhami, z niewielkimi morenowymi pagórkami, przecięte łukiem Wisły biegnącej z południa na północ. Pocięte wieloma innymi rzekami, z typowymi dla nizin zakolami, zakrętami i powolnym nurtem wody. Ubarwione zielenią puszczy Zielonej, Białej i Kampinoskiej. Mazowsze — rozpostarte szeroka równina, wierzbaniami i brzożami przydrożnymi porośnięte — pejzaż, który na zawsze zostaje w sercu. Opiewane przez poetów, utrwalane przez malarzy — polskie, ojczyste Mazowsze.

Rozwój Mazowsza nastąpił między XIII a XVI wiekiem. Zaczęły powstawać miasta przy ważniejszych szlakach komunikacyjnych, czerpiące korzyści za pośrednictwem handlu zbożem i podstawowymi surowcami. Między wieki, miasta rozwijały się, kwitł handel i drobna wytwórczość. Wiek XIX przyniósł uprzemysłowienie.

II wojna światowa poczyniła na Mazowszu olbrzymie straty. Prawie zupełnie zniszczeniu uległo wiele miast, między innymi Warka, Garwolin, Maków Mazowiecki, Ostrów Mazowiecki, Wyszaków, Wyszogród, Żuromin. Wyzwolenie zastało większość miast Mazowsza w stanie wyczerpania i ruiny. Życie powoli wracało do normy. Powstawały nowe miasta: Miłanówek, Ursus, Dęblin, Ryki, Sulejówkę, Jeziorna, Zielonka.

Obecnie na terenie Mazowsza wyodrębnia się cztery regiony gospodarcze: warszawski, plocko-ciechanowski, kurpiowski i podlaski.

Wyberzmy się na wycieczkę do kilku miast Mazowsza, poznamy ich historię i obejrzymy piękno dzisiejsze.

Warszawa — miasto stołeczne, serce Polski. Położona jest Warszawa w ważnym węźle

komunikacyjnym Europy, na terenie południowego Mazowsza, między ujściami Bugu, Narwi i Pilicy. W X wieku istniał w tym miejscu gród i podgródzie. W dolinie Wisły, wysłanej gdzieś żyznymi glebami mułowobłotnymi, w Bródnie Starym, w X wieku istniał Gród strzegący całej dzisiejszej Kotliny Warszawskiej, zaś bezpośrednio nad Wisłą stał gród Kamień. Naprzeciw Kamienia, na lewym brzegu Wisły, rozłożył się Solec. W XIII wieku istniał gród książęcy w Jazdowie, istniała też wieś nazwana od imienia właściciela Warsza — Warszową. Istniało też Stare Miasto, posiadające przywilej lokacyjny i Służew, założony na prawie osadnictwa rycerskiego. Około r. 1300 wieś Warszowa stała się miastem. Wtedy to przeprowadzono podział własności gruntowej, który stał się później podstawą do terenowego podziału miasta i ważnym czynnikiem kształtowania ulic. Pierwsze wiadomości pisane o Warszawie pochodzą z roku 1338—1339 w związku z procesem toczącym się między Polską a Zakonem Krzyżackim. Pierwsze wiadomości o radzie, reprezentującej samorząd miejski pochodzą z roku 1376. W tym też roku Książę Janusz I zezwolił na budowę pierwszej łaźni i użycie jej dochodów na potrzeby miasta. Z fundacji tegoż księcia powstał również kościół św. Marcina, a około roku 1388 pierwszy warszawski szpital. Stara Warszowa w obrębie murów miejskich miała w większości zabudowę murowaną. Ludność była polska, rekrutująca się głównie z północnego Mazowsza. W roku 1402 kolegiatę z Czerska przeniesiono do Warszawy. Około roku 1470 rozpoczął się szybki wzrost gospodarczego i politycznego znaczenia Warszawy. Nastąpiła stabilizacja prawnoadministracyjna Starej Warszawy i Nowego Miasta. Rozwijało się rzemiosło; najdynamiczniej złotnictwo i malarstwo. Od początku XIV wieku istnieje szkoła parafialna, w której wspomaganą młodzież ze specjalnych funduszy. W XVI wieku ożywiła się na Prawym brzegu Wisły Praga, jako ośrodek handlu zbożem i drewnem. W latach 1573—1603 istniał pierwszy most łączący oba brzegi Wisły.

Dalsze dzieje Warszawy są już o wiele bardziej znane, toteż nie będziemy ich tu omawiali. Zabytki współczesnej Warszawy też są dobrze znane każdemu Polakowi. Porzeczmy więc na tych informacjach o powstaniu Warszawy jako miasta.

Czersk — dawniej miasto, obecnie siedziba GRM. Na wysokim wzgórzu nad Wisłą, poniżej ujścia Czarnej istniał już w XI wieku gród obronny, zwany Czyskim, utworzony przez Konrada I Mazowieckiego. W czasie najazdu szwedzkiego spłonęła większość zabudowań Czerska, w tym również zamek zbudowany pod koniec XIV wieku. Odbudowany później zamek (lata 1795—1807) został ponownie zniszczony w czasie obu wojen światowych.

Ostrołęka — położona na lewym brzegu rzeki Narwi, w zalesionej okolicy, stanowiącej ongiś puszcę. Najstarszym śladem osadnictwa jest grodzisko leżące naprzeciw ujścia Omulwi do Narwi, powstałe najprawdopodobniej około roku 1373. Rozwój miasta zahamowały wojny szwedzkie, w czasie których dokonano ogromnych zniszczeń. Obecnie jest tu 15 zakładów przemysłowych i ponad 100 warsztatów rzemieślniczych. Miasto liczy około 20 000 mieszkańców. Istnieje 6 szkół podstawowych, 4 zawodowe i liceum. Jest dom kultury, schronisko turystyczne, przystań i stadion sportowy. Przy rynku stoi klasycystyczny ratusz, wzniesiony po roku 1831, przebudowany w roku 1924 i poczta z pierwszej połowy XIX wieku. W kościele parafialnym zachowały się elementy gotyckie z końca XIV wieku i baroku z połowy XVII w. Jako ciekawostkę podajemy, że z Ostrołęki pochodził pisarz Wiktor Gomułcki.

Płock — najstarszy i najpoważniejszy gród Mazowsza, będący długo stolicą Mazowsza, następnie księstwa plockiego. W czasie prowadzonych ostatnio badań archeologicznych natrafiono na ślady podgródzia i fragment osiedla oraz na ślady budowli preromańskich, które znajdowały się w obrębie wału obronnego. Zlokalizowano również książęcy gród oraz fragment osady średniowiecznej z X—XI wieku. W Płocku stale rezydował Władysław Herman, również Bolesław Krzywousty chętnie przebywał w Płocku. Najwcześniej z miast mazowieckich Płock otrzymał organizację miejską, dokument lokacyjny. Ważny moment w rozwoju Płocka nastąpił po objęciu władzy przez Kazimierza Wielkiego. Jemu zawdzięcza Płock obronny zamek oraz obwarowanie murem całego miasta. Okres świetności Płocka trwał do wieku XVII. Najazdy szwedzkie, pożary i ponawiające się zarazy spowodowały upadek miasta, które podźwignęło się dopiero w czasach Księstwa Warszawskiego. Obecnie miasto liczy około 60 000 mieszkańców. Turystów z pewnością zainteresuje wiele cennych zabytków. Do najciekawszych należy katedra zbudowana około 1144 roku w stylu romańskim, restaurowana w 1560 . w stylu renesansowym i przebudowana w 1784 r., a po raz ostatni restaurowana w roku 1903. Spoczywają w niej Władysław Herman i jego syn Bolesław Krzywousty. Zachowały się również resztki dawnych murów obronnych, zbudowanych za Kazimierza Wielkiego. Piękny dom „Pod trzema trąbami” pochodzi z XV stulecia. Piękne usytuowanie Płocka na skarpie nad Wisłą przyciąga licznych turystów, a rozbudowujący się przemysł zapewnia miastu kwitnący dalszy rozwój.

Kończymy naszą wędrowkę po pięknym Mazowszu, do którego zwiedzania serdecznie wszystkich zachęcamy.

HELENA DYMSKA





## PIERWSZYCH SZESĆ LAT ŻYCIA

Jeżeli można polecić młodym rodzicom jakąś książkę do przeczytania z dziedziny wychowania dziecka — to właśnie tę: „Pierwszych sześć lat życia”. Z całą pewnością znajdzie tu zastosowanie przysłowie: „Czego Jaś się nie nauczy, tego Jan nie będzie umiał”. Wszyscy rodzice powinni dotożyć wszelkich starań do zdobycia zasobu wiadomości, które im pomogą właściwie wychowywać dziecko i rozwijać jego sprawność umysłową.

Często słyszy się zdanie: „Moja matka wychowała nas kilkoro bez żadnych książek”. W dzisiejszych czasach tego rodzaju argumentacja nie wystarcza, choćby dlatego, że każda generacja rodziców wychowuje dzieci w innych warunkach. Czerpanie wiedzy z książek jest konieczne w każdej dziedzinie życia. Wiedza na temat wychowania potrzebna jest zarówno rodzicom, których dzieci nie korzystają ze żłobka i przedszkola, jak i tym, których dzieci znalazły miejsce w tego typu zakładach. Można śmiało powiedzieć, że książka doktora psychologii Tadeusza Gałkowskiego stanowi podstawowy podręcznik poświęcony wychowaniu dziecka od urodzenia do pójścia do szkoły. Napisana została językiem prostym, zrozumiałym dla ogółu

Czytelników. Fachowe podręczniki psychologiczne lub pedagogiczne przeznaczone są zwykle dla specjalistów z tych dziedzin. Książka T. Gałkowskiego rozwiązuje ten problem. Autor potrafił w niezwykle umiejętny, popularny sposób przekazać istotne wiadomości, rady i wskazówki na tle informacji o rozwoju dziecka, wyjaśniając równocześnie dlaczego należy postępować tak, a nie inaczej, i uzasadniając zalecenia wynikające z wiedzy w dziedzinie psychologii. Przedstawia dziecko w środowisku rodzinnym, omawia jego stosunek do rodziców i rodzeństwa, jego emocje, rozwój pojęć i myślenia, dojrzewanie do samodzielności. Rodzice znajdując w książce rady w sprawie rozwijania zdolności ruchowych i mowy dziecka, kierowania jego zdolnościami poznawczymi, dostarczania mu właściwych zabawek, udzielania odpowiedzi na pytania, stosowania kary i nagrody, respektowania praw dziecka.

Nie wszyscy rodzice zdają sobie sprawę z tego, że ich wpływ na rozwój umysłowy dziecka jest bardzo duży. Większość rodziców natrafia na duże trudności w ukształtowaniu właściwego stosunku dziecka do samych siebie i do rodzeństwa. Nie zawsze też rodzice potrafią odpowiednio reagować na emocje dziecka i aktywnie przyczyniać się do rozwoju jego pojęć i myślenia, a także do szybszego kształtowania samodzielności.

Za wychowanie dziecka ponosi odpowiedzialność przede wszystkim rodzina. Już w pierwszym okresie życia dziecka znajomość podstawowych

praw rozwoju nie mniej jest rodzicom potrzebna niż umiejętność pielęgnowania go i żywienia. Bez tych wiadomości sami rodzice przez swe niewłaściwe postępowanie z dzieckiem przyczyniają się do powstawania zaburzeń w jego zachowaniu. Współczesne podejście do potrzeb niemowlęcia różni się całkowicie od podejścia z czasów naszych babek.

W dzisiejszych czasach dziecko wcześniej zaczyna stykać się z różnorodnymi formami informacji, w czym niemałą rolę odgrywa telewizja. Wcześniejszy rozwój (co wcale nie oznacza wcześniejszej dojrzałości) niesie ze sobą określone konsekwencje wychowawcze. Muszą je brać pod uwagę pedagodzy, ale jeszcze bardziej i rodzice. Dziecko to nie miniaturowa osoba dorosłej. Okres pierwszych lat życia to stadium rozwojowe, podczas którego kształtują się pierwsze kontakty dziecka ze światem. Wiele zależy od tego, czy przebiegają one w sposób prawidłowy, zgodnie z prawami psychologii i pedagogiki wieku przedszkolnego. Od tego — pisze T. Gałkowski — jakie możliwości ukryte w każdym dziecku uda nam się w pełni rozwinąć i wykorzystać, zależy jego miejsce we współczesnym świecie.

Autor wykorzystał w książce doświadczenia zebrane podczas praktyki psychologicznej w Poradni Zdrowia Psychicznego i w Instytucie Matki i Dziecka w Warszawie.

Janusz Korczak pisał: „Dziecko jest pergaminem szczerze zapisanym drobnymi hieroglifami, których część tylko zdołasz odczytać, a niektóre potrafisz wytrzeć lub tylko zakreślić i własną zapelnisz treścią”. Ważne jest

by rodzice potrafili się wczuć w pierwsze dziecięce przeżycia i nie narzucali w sposób despotyczny tych form zachowania, jakie pragną u swego dziecka widzieć.

Dr Tadeusz Gałkowski: **Pierwszych sześć lat życia — rozwój i wychowanie**, PZWL, Warszawa 1975, str. 133, cena zł 12.

## Co nowego w księgarniach?

**Mój brat.** Kofta K. Biuro Wyd.-Propagandowe 74,36 s., il. zł 10. Przeżycia małego chłopca, związane z przyjściem na świat jego małego bratka.

**Siódmy kontynent.** Koniusz I. Opowiadania. W Pocz. 75, 140 s. zł 12. Zbiór opowiadań o tematyce współczesnej. Autorka podejmuje problematykę wpływu wojny na psychikę ludzką. Bohaterowie opowiadań, uczestnicząc w codziennych, pozornie nieskomplikowanych sytuacjach, nieustannie wracają myślami do czasów wojny. Te ciągłe refleksje komplikują ich losy, stają się podstawą konfliktów i cierpień.

**Poradnik terapeutyczny.** PZWL 75, 1200 s. plast. 200 zł. Wykaz wszystkich leków będących w obrocie w Polsce oraz podstawowe o nich informacje (dane farmakologiczne, mechanizm działania, wskazania i przeciwwskazania, działania uboczne).

Powyższe książki można nabywać we wszystkich księgarniach „Domu Książki”.

TADEUSZ DOŁĘGA MOSTOWICZ

## Profesor Wilczur

I nagle Lucja doszła do przekonania, że musi, że powinna jakoś wynagrodzić mu te cierpienia, że była zbyt ostra i obojętna, że płaciła mu za jego naprawdę wielką miłość, bo tylko wielką miłość jest zdolna do poświęceń, że płaciła mu oschłością, że świadomie unikała wglądu do jego przeżyć wewnętrznych. A wiedziała przecież, że umiałaby jego troski zlagodzić, cierpieniom ulżyć. Nawet nie dając z siebie, poza ciepłym słowem, poza serdecznym spojrzeniem, poza życzliwym zainteresowaniem się.

Lagodnie położyła rękę na jego ramieniu i powiedziała:

— Panie Janku. Pan wie, że tego słowa nie powiem, że nie mogę go powiedzieć. Ale proszę mi wierzyć, że bardzo wysoko cenię pańskie uczucia i że jak widzę nie znałam dotychczas ich wartości.

Chwycił jej dłoń i przywarł do niej ustami.

— Chcę również, by pan wiedział, że uważam pana za człowieka bardzo sobie bliskiego. że najgłębiej obchodzą mnie pańskie sprawy, smutki i radości, i że zawsze może być pan pewien mojej prawdziwie głębokiej i czułej przyjaźni.

Od tej rozmowy w stosunku między Lucją i Kolskim zmieniło się wiele. Stał się szerszy i bezpośredniejszy. Przebywali prawie całymi dniami ze sobą, gdyż Jemioł, który dawniej często przesiadywał w lecznicy na długich gawędach z Wilczu-

rem, teraz, podczas jego nieobecności przychodził tu tylko na noc. Większość czasu spędzał w miasteczku, w karczmie lub też w młynie, gdyż ostatnio zaprzyjaźnił się z Prokopem ku zmartwieniu całej jego rodziny. Prokop bowiem na starość polubił zagładanie od czasu do czasu do butelki. Nie pił wprawdzie tyle co Jemioł, lecz i to nie cieszyło ani jego żony, ani reszty kobiet. Wiadomość o tym do lecznicy przyniosła Donka i Lucja szczerze się śmiała, opowiadając Kolskiemu o obawach niewiast z młyna. Sama nie uważała niebezpieczeństwa za groźne. Natomiast Kolski żartował:

— Nie można tego bagatelizować. Pamiętajmy o praociu Noem, który w bardzo sędziwym wieku zabrał się do wina.

Minęły trzy dni od wyjazdu Wilczura i Lucja zaczęła się niepokoić:

— Obawiam się, czy nie przytrafiło mu się coś złego — mówiła Donce.

Przed Kolskim przez delikatność nie zdradzała się ze swymi obawami. Powiedziała sobie, że jeżeli profesor przez jutrzejszy dzień nie da o sobie znaku, trzeba będzie zadepeszyć do Warszawy.

Ale właśnie nazajutrz z rana Wasyl, który wrócił z Radoliszek przywiózł list. List był adresowany ręką Wilczura, lecz datowany nie z Warszawy, a z Wilna. Lucja zdziwiona otworzyła kopertę. Profesor pisał:

„Droga panno Lucjo! w powrotnej drodze z Warszawy zatrzymałem się w Wilnie. W związku z różnymi sprawami będę tu musiał zabawić kilka dni. Może dłużej. Ponieważ Rancewicz nie ma nic przeciwko temu, by dr Kolski pozostał u mnie dłużej, będę mu wdzięczny za pomoc i zastępstwo. Sądzę, że swój pobyt w naszej lecznicy uważać będzie za odpoczynek. Sprawilo mi przyjemność, gdy w Warszawie stwierdziłem, że cieszysz się on tam jak najlepszą opinią. Taką samą

zresztą, jaką i ja o nim zawsze miałem. To dzielny chłopak. Jestem pewien, że doskonale mnie zastępuje. Zamieszkałem w Wilnie u kolegi Rusiewicza, który mnie leczył po wypadku z psem. Jest mi tu wygodnie i przyjemnie. Proszę się wobec tego nie dziwić, że nie będę zbyt śpieszył z powrotem. Załączam pozdrowienie dla wszystkich, a Pani ręce całuję. Rafał Wilczur”.

Na dole kartki było post scriptum: „Operowałem p. Dobranieckiego osobicie. Operacja mi się szczęśliwie udała. Pacjent będzie żył”.

Dla Lucji list Wilczura był prawdziwą niespodzianką. Musiała przeczytać go kilkakrotnie i wciąż nie rozumiała co się stało. Przede wszystkim uderzyła ją wiadomość o nieprzewidzianym zamiarze Wilczura zatrzymania się w Wilnie. Mogła go do tego skłonić chyba tylko choroba. To znowuż nie zgadzało się z jeszcze bardziej dziwną informacją: profesor wyraźnie pisał, że operował Dobranieckiego osobicie. Oznaczałoby to, że jakoś zdołał usunąć drzenie swojej lewej ręki. Wszystko to wydawało się Lucji wysoce tajemnicze. Skoro zabiegał u Rancewicza o prawo zatrzymania Kolskiego, musiał już z góry w Warszawie wiedzieć, że nie powróci od razu, i że na kilka dni zostanie w Wilnie.

Jeżeli tedy był zdrow, co mogło go skłonić do pobytu w mieście? Tu w grę wchodzić mogły jedynie jego sprawy rodzinne. Czyżby przyjazd córki lub zięcia?... Ale w takim razie dlaczego nie wspomina o tym?..

Lucja gubiła się w domysłach. Wreszcie zdecydowała się zapytać Jemioła, co on o tym sądzi. Przypuszczała, że profesor przed wyjazdem mógł z nim mówić o jakichś swoich tajemniczych planach.

cdn. (109)





## Rozmowy z Czytelnikami

Czytelniczka, Pani Janina K. z Zabrze, zaczynająca swój list od słów: „Jestem rzymskokatoliczką, lecz chętnie lubię czytać „Rodzinę”, stawia nam następujące zarzuty:

1. że jesteśmy wrogo ustosunkowani do Kościoła Rzymskokatolickiego zamieszczając w naszym kąciku „Rozmowy z Czytelnikami” listy krytykujące jego brak tolerancji wobec innych wyznań, przesadny kult Maryjny itp.;  
2. że wywyższamy Marię ponad Jezusa (tak wyczytała w „Rodzinie”).

Gdyby Pani pilnie i systematycznie czytała nasz tygodnik na pewno otrzymalibyśmy list pełen pochwał za szerzenie prawdziwej miłości braterskiej w naszej prasie, w której piszą księża, wyznawcy i sympatycy Kościoła. Jeżeli publikujemy jakiś list krytykujący naszych braci rzymskokatolickich, czynimy to z przykrością, w obronie pokrzywdzonego. Cieszymy się, że Pani nie ma trudności z nabyciem „Rodziny” w kiosku Ruchu w swojej miejscowości, której duszpasterzuje światły proboszcz, pozwalający czytać nasze pismo.

Nie możemy natomiast dociec na podstawie jakich artykułów

stawia nam Pani zarzut, że wywyższamy Marię ponad Jezusa. Nigdy tego nie czyniliśmy. Na przyszłość radzimy rozpoczynać czytanie „Rodziny” od pierwszej strony i czynić tak systematycznie co tydzień. Serdecznie zachęcamy do pilnej lektury i odwiedzenia naszych kościołów i kaplic.

Pan Andrzej W. podpisujący się: „oddany rzymskokatolik z Poniałowej”, napisał do nas list w którym dzieli się swoimi uwagami na tematy ekumeniczne. Mimo, że jest już zaawansowany w latach, co roku jedzie do pobliskiego Lublina, by tam czynnie uczestniczyć w nabożeństwach ekumenicznych. Cieszy się z tego faktu, gdyż takie spotkania w czasach jego młodości były nie do pomyslenia. Píše on: „Wiem, że trudna jest droga do jedności, ale z Bogiem i przez oddanie się sprawie Bożej bez reszty, nie jest trudnego do przezwyciężenia. Oby tylko bratający się chrześcijanie mieli serce pełne pokory jakiej nauczył nas Chrystus i ducha miłości chrześcijan pierwszych wieków”.

Drogi Czytelniku! Nabożeństwa ekumeniczne nauczyły już niejednego podstawowej prawdy, że wobec Boga wszyscy jesteśmy

równi, wierzymy bowiem w jednego Stwórcę i Odkupiciela naszego. A skoro tak jest, to dlaczego na innym miejscu pisze Pan: „jestem rzymskokatolikiem i pragnę nim być do końca życia, oraz pragnę pokolenie moje także takim widzieć. Jest to bardzo dalekie od poglądów Jana XXIII. którego sam Pan uważa za inicjatora wielkiego dzieła bratania się wszystkich chrześcijan. Samym tylko śpiewem hymnu Jasnogórskiego nie wyprosimy zjednoczenia chrześcijan, jak to Pan sugeruje. Musi nam towarzyszyć dobra wola, pokora i prawdziwa miłość chrześcijańska. Utorują one drogę do soboru ekumenicznego, gdzie obok purpuratów zasiądą przedstawiciele całego chrześcijaństwa z równym prawem głosu.

Pan Stanisław L. z Konina napisał bardzo miły list, w którym dziękuje za odpowiedź w naszym tygodniku. Słowa uznania i pociechy skierowane pod adresem milego Czytelnika pozwoliły mu przetrwać ciężkie chwile cierpienia.

Drogi Czytelniku! Z przyjemnością czytamy listy ludzi, którzy znają prawdy wiary, interesują się sprawami religijnymi, zachowują przykazania miłości Boga i bliźniego, są pełni pogody ducha płynącej z żywej, głębokiej wiary. Na pewno spokój sumienia, wewnętrzna radość, umiejętność przyjmowania i znoszenia cierpienia są wynikiem pracy nad doskonaleniem wewnętrznym i pilnej lektury Pisma św. Pan Bóg powiedział do Abrahama: „Chodź przede mną i bądź doskonały”. Całe nasze życie jest takim pochodem w obecności Boga. Słusznie pisze Pan, że da-

rów tych nie można kupić za pieniądze. A skoro tak jest, zapytuje nasz Czytelnik, to dlaczego księża z Kościoła Rzymskokatolickiego nie zachęcają z ambon do lektury tej świętej księgi, głoszą jałowe kazania, w których brak jest cytatów z Pisma św., a nawet niechętnie dyskutują, jak to miało miejsce u naszego Czytelnika.

Panie Stanisławie! Propagowanie znajomości Pisma św. wśród wiernych zależy przede wszystkim od gorliwości duszpasterzy. Mają oni obowiązek troszczyć się o to, aby ich wyznawcy umieli znaleźć w Piśmie św. pokarm duchowy, kształcący umysł, umacniający wolę, dający pociechę w trudnych chwilach życia. Nawet wyobraźnia karmić się może bogactwem obrazów, postaci i pięknem poezji biblijnej. Nasi duszpasterze bardzo często zachęcają wiernych do lektury Pisma św. Na początku roku prowadzamy wśród nich kalendarz biblijny, który ułatwia codzienną lekturę Pisma św. Młodemu wikariuszowi — o którym Pan wspomina — można wybaczyć to, że nie chciał z Panem rozmawiać na tematy biblijne. Na pewno przed odwiedzeniem Pana ksiądz wikariusz stoczył porywającą polemikę z ludźmi błędnie interpretującymi Księgi święte. Pomyłkę zaliczenia Pana do ich grona proszę darować i zaliczyć na konto niedoświadczenia w pracy duszpasterskiej.

Prośbę o przysłanie dzieł biskupa Franciszka Hodura kierujemy do naszego wydawnictwa.

**Wszystkich Czytelników serdecznie pozdrawiamy.**

**Ks. MARIAN LEWANDOWSKI**

## Medycyna we fraszkach polskich poetów

*Szlachetne zdrowie nikt się nie dowie  
Jako smakujesz, aż się zepsujesz.*

(Jan Kochanowski 1530—1584)

### O medykach

*Chceszli, aby cię medyk skutecznie ratował,  
Trzeba wprzód, byś mu ręce dobrze nasmarował.  
On ci trunek pisze, ty mu smarowanie,  
Tym będzie ohotniejsze lekarstw opisanie:  
Dał receptę z Galena, ty mu z Niechowity,  
A tak będzie baran cały i wilk syty.*

(Jan Brokowski — 1653)

### Stolarz z doktora

*Przedtem chorych dobijał, teraz trumny robi,  
Tym dwojakim rzemiosłem jeden cmentarz zdoła.*

(Jan Andrzej Morsztyn 1613—1693)

### Doktor

*Doktor widząc, że mu się lekarstwo udało,  
Chciał go często powtarzać: cóż się z chorym stało?  
Za drugim, trzecim razem bardzo go osłabił,*

*Za czwartym jeszcze bardziej, a za piątym zabił.*

(Ignacy Krasicki 1783—1801)

*Chcąc ci grzechu oszczędzić twych lekarstw nie piję,  
lepiej, że mnie choroba niż doktor zabije.*

(Franciszek Dzierżykraj Morawski 1783—1861)

*Piotr mówią, wielki doktor — któż temu zaprzeczy,  
Zna on wszystkie choroby — prócz tych, które leczy!*

(Antoni Górecki 1787—1861)

### Samobójstwo

*Skąd to pochodzi między doktorami,  
Że kiedy chorzy nie leczą się sami?  
„Stąd przyjacielu — rzecze ktoś z uśmiechem,  
że samobójstwo jest śmiertelnym grzechem”.*

(Walenty Chłędowski 1797—1846)

*Szalonemu miecz w rękę — mniej nieszczęść wytwarza,  
Niż gdy głupi dostanie patent na lekarza.*

(Wiktor Gomulicki 1848—1919)





## Faryzeusz i celnik

Za czasów Chrystusa Pana w Ziemi Świętej żyli ludzie, którzy bardzo skrupulatnie wypełniali wszystkie nakazy kościelnego prawa, a przez to uważali się za doskonałych i świętych. Sami siebie nazywali faryzeuszami czyli ludźmi oddzielonymi od grzeszników. Byłoby to ludzie święci i sprawiedliwi, gdyby kochali całym sercem Boga i braci. W rzeczywistości jednak było inaczej. Pan Bóg nie miał z faryzeuszów najmniejszego pożytku, bo wszystko co robili, robili dla

swojej chwały, na pokaz, a nie szczerze. Dlatego Chrystus nazwał tych fałszywych pobożników — pobielanymi grobami.

W dzisiejszej ewangelii Pan Jezus opowiada o modlitwie takiego pyszałka. Faryzeusz ubrany w długą białą suknię wszedł do świątyni i zauważył kłęczącego zaraz za drzwiami celnika, czyli poborcę podatkowego. Celnik głęboko pochylony bił się w piersi żałując za swoje grzechy, prosząc Boga o miłosierdzie i przebaczenie, nie śmiał nawet oczu podnieść w górę i nie zwracał uwagi na ludzi wchodzących i wychodzących z kościoła.

Faryzeusz ominął z daleka kłęczącego celnika, by go nie dotknąć nawet rąbkami szaty, podszedł pod sam ołtarz i stanawszy na miejscu świętym podniósł wysoko głowę i zaczął się przechwalać:

— Boże dziękuję Ci, że nie jestem takim grzesznikiem jak inni ludzie, ot choćby jak ten celnik, co kłęczy przy drzwiach. Ja poszczę dwa razy w tygodniu, daję dziesięcinę ze wszystkiego co mam, lubię długie modlitwy, odwiedzam wdowy i sieroty...

To samochwalstwo trwało dłuższą chwilę, a jednocześnie faryzeusz raz po raz zerkał w prawo i w lewo czy ludzie patrzą na niego, czy nie. Kiedy zauważył, że nie ma nikogo już w kościele, że nawet celnik szykuje się do wyjścia, zrobił ukłon i opuścił świątynię.

Pan Jezus kończy swoją opowieść stwierdzeniem: „Powiadam wam, że do domu odszedł usprawiedliwiony tylko celnik a nie faryzeusz, bo każdy kto się wywyższa będzie unижony, a kto się uniza, wywyższony będzie!

## Pycha Koziołka

Pycha jest brzydką wadą, a niestety zdarza się między dziećmi. Pycha jest to nieuzasadnione wywyższenie siebie ponad innych. Mówię: „nieuzasadnione”, bo są ludzie, którzy muszą się wywyższać, ale ich wywyższanie się nie jest pychą. Na przykład rodzice i nauczyciele mają prawo i obowiązek wymagać od dzieci posłuszeństwa i szacunku — tak postanowił Bóg! Ale gdy ktoś postępuje jak opisany wyżej faryzeusz — nikogo nie widzi prócz siebie, przechwala się, gardzi innymi — to popełnia grzech pychy. Z pychy powinniśmy się leczyć jak z niebezpiecznej choroby. Pan Kornel Makuszyński, literat, wielki przyjaciel dzieci, w książeczce pod tytułem „Sto dwadzieścia przygód Koziołka Matołka” opisał, jak bociek wyleczył koziołka z pychy. Było to tak:

Koziołkowi udała się kolejna wspaniała podróż. Wszyscy bili mu brawo a on puszył się jak paw i nadymał dumnie buzię. Starał się nawet nie oddychać. Coraz więcej ciepłego powietrza gromadzi w swoim wnętrzu aż zrobił się wielki jak balon i lekki jak piórko. Wtedy drobny powiew wiatru uniosł nadętego pychą koziołka i pomiał nim w powietrzu jak zeschłym liściem. Przestraszony koziołek Matołek płakał i prosił o ratunek przyrzekając, że już nigdy nie będzie się wynosił nad innych. Ulitował się nad nim przelatujący tamtędy bociek, przedziurawił Matołkowi brzuch i przez ten otwór z sykiem uleciała pycha. Wyleczony w ten sposób z brzydkiej wady Koziołek Matołek, mógł wyruszyć znów między ludzi na poszukiwanie nowych wspaniałych przygód. Rozumiecie jednak, że pychę tak łatwo wypędzić tylko w bajce z wnętrza koziołka.

Zapamiętam słowa Pana Jezusa:

**Każdy, kto się wywyższa będzie unижony, a kto się uniza, będzie wywyższony.**

**KSIĄDZ ŁUKASZ**

## Poczucie humoru

Przypisuje się na ogół poczucie humoru komuś, kto umie pośmiać się nawet z rzeczy, które szanuje. Choć przywykło się mniemać, że śmiech degraduje osoby czy rzeczy, na które jest skierowany, dla kogoś, kto ma poczucie humoru, śmianie się z rzeczy szanowanych bynajmniej ich nie poniża. Ma on bowiem zrozumienie dla kombinowania pewnych możliwości „na niby”, co go bawi, jak go bawi dobry kalambur, bez wprowadzania w grę złośliwej chęci poniżania. Ten stosunek do śmiechu czyni go tolerancyjnym w stosunku do tych, którzy chcą pośmiać się jego kosztem. (Maria Ossowska)



Z humoru francuskiego: Smuci się poczciwy św. Medard, ponieważ piękny, zabytkowy kościół jest zaniedbany, a przez dziurawy dach w czasie deszczu przecieka do wnętrza świątyni woda.